STRAŻ NAD WISŁĄ

ROK VIII Nr 25

POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

CENA 35 gr



PIERWSZY W POLSCE KONKURS TELEGRAFISTÓW

Wczoraj w gmachu urzędu Telekomunikacyjnego w Warszawie odbył się po raz pierwszy w Polsce konkurs sprawności pisania na aparatach Morse'a. Na zdjęciu telegrafiści polscy w czasie konkursu.

TO WARTO PRZECZYTAĆ

Ciekawostki.
Ze wspomnień Murmańczyków
Lamenty podbiegunowe.
Pierwiastki zwycięstwa w walkach zbrojnych.
Gdy najmłodsza Polska puka do bram świątyń wiedzy.
Podejrzane manewry mniejszości niemieckiej w Polsce.
Z całego świata.
Sport lotniczy w L. O. P. P.
Dział kobiecy.
Kronika organizacyjna.
Sport.
Humor.

DODATEK:

Ks. Andrzej Hlinka.
Mniejszości narodowe na Pomorzu.

Ciekawostki!

SOK MAKU W SŁUŻBIE WOJNY

Narkotyki narzędziem wojny w ręku Japonii.

Przedstawiciel Chin złożył przed komitetem Ligi Narodów dla zwalczania handlu narkotykami oświadczenie, w którym twierdzi:

„Japończycy wtargnęli do Chin nie tylko z żołnierzami i armatami, lecz również z narkotykami. Mandżukuo, okupowane przez Japończyków, stało się niejako „arsenałem" dla narkotyków. Japońskie konsulaty w Chinach są punktami rozdzielczymi zabójczej trucizny. Auta ciężarowe japońskiej armii zajmują się transportem opium".

Ciężkie te zarzuty potwierdził niestety członek międzynarodowej komisji kontrolującej handel narkotykami, dyplomata Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Stuart Fuller.

Delegat Fuller stwierdził zupełnie ściśle:

Dnia 29 grudnia 1937 roku wywieziono z Iranu do Japonii 109 ton surowego opium. Japonia zamówiła w Iranie w ciągu stycznia, lutego i marca 211 ton opium. W dniu 18 marca b. r. wywieziono z miejscowości Buszir w Iranie 82 ton opium. Na statku „Singapore Maru", płynącym pod japońską flagą wojenną, przywieziono do portu w Tientsin 31 ton opium. Transport ten został oddany do dyspozycji japońskich władz wojskowych. Trzysta skrzyń opium z tego transportu przywieziono do Szanghaju w dniu 22 kwietnia b. r., z przydziałem dla japońskich władz okupacyjnych. Jeden z pułkowników japońskich kierował rozdziałem 208.650 kg. opium w okręgu szanghajskim.

Japonia, sprzedając opium w tak olbrzymiej ilości Chińczykom ma na celu nie tylko degenerowanie swego przeciwnika, lecz również korzyści materialne. Chce dochodami z tego zabójczego handlu pokrywać wydatki, związane ze zdobywaniem Chin. Podobnie jak to już uczynili w Mandżukuo, zamierzają Japończycy wybudować w Szanghaju fabrykę, w której będą produkować z opium heroinę.

Już w ciągu miesięcy 15-tu do końca 1937 roku przesłali Japończycy do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej 65 kg. heroiny, co stanowi aż dwie trzecie ogólnoświatowego zaporzebowania heroiny w ciągu całego roku, dla celów medycznych. Ilość zaś wysłanej heroiny do Stanów Zjednoczonych jest wystarczającą dla 10.000 narkomanów.

Oczywiście narkotyk, jako broń w wojnie nie działa tak piorunująco, jak armata. Dochody z tego handlu także nie pokrywają w całości olbrzymich kosztów wojny chińskiej. Ale ciekawy jest ten specjalnie azjatycki fragment totalnego podboju.

ANGLIK NA KOLACJI W KRAKOWIE

W jednym z numerów „Kroniki Polski" i „Świata" znajdujemy następującą notatkę, którą przytaczamy w całości, chociaż wydaje się nam mało prawdopodobna:

Anglik, który przed paru dniami po raz pierwszy przyjechał do Polski, opowiada swoje wrażenia z obiadu na który zaprosili go prezesostwo N. N. w Krakowie:

Przyjechałem o godz. 8-ej, jak brzmiało zaproszenie, nie było nikogo. Pani domu kończyła toaletę, a pan domu zjawił się w salonie o 8-ej min. 10, w oczach jego malowało się zdumienie, dlaczego już przyszedłem? Inni proszeni goście zaczęli się schodzić o 8 m. 25, o godz. 9 m. 15 poproszono nas do jadalni. Obiad był zimny a la fourchette.

Staliśmy i jedliśmy i piliśmy polską whisky i paliliśmy jednocześnie papierosy prawie do godz. 10-ej, po czym wszyscy się pożegnali i to b. serdecznie, panie całowano po rękach, panowie całowali się w policzki, a już conajmniej każdy wymieniał shake hand.

Ale po tych pożegnaniach nikt nie wyszedł, a wszyscy zasiedli w salonie, prowadząc ożywioną rozmowę i chcąc jeden drugiego przekrzyczeć. Po upływie pół godziny poproszono nas na drugi, obiad już siedzący i gorący. Po tym obiedzie, który trwał około 45 minut, czyli o godz. 11 min. 15, wszyscy zaczęli się znowu żegnać z gospodarzami i między sobą i to tak serdecznie, jakby mieli wyjechać do dalszych kolonii.

Ale i tym razem nikt nie wyszedł i wszyscy zasiedli do bridge'a i pokera. O godz. 11 min. 45 proszono nas na trzeci obiad złożony już tylko z ciast i owoców. Znowu wszyscy się pożegnali i dalej grali w karty.

Około 4-ej rano goście zaczęli opuszczać gościnny dom prezesostwa, ale już czwarty raz się nie żegnali, mówiąc, że wychodzą „po angielsku". Dziwne miasto, ten stary Kraków — zakończył Anglik. — Czy i w Warszawie macie też takie starożytne zwyczaje?

Lamenty Podbiegunowe

Straśnesz to dziwy, Boże apostolski!
Wybrał się legun na obronę Polski,
Chciał bronić kraju, nieszczęśliwy legun,
Obronił biegun.

Tak nami dziwnie kręci ręka Boża.
Chciałeś mieć Polskę z dostępem do morza.
Zdobyłeś dostęp swoim krwawym potem
Tam i z powrotem.

Zwiedziłeś, bracie, świata kawał srogi,
W różnych żeś krajach poobijał nogi,
Ażeś tu przyszedł stare mrozić graty
W kraj lodowaty.

Ale cię straszna czekała udręka,
Bo tam się biedny człowiek ciągiem lęka,
Żeby mu koło nie spadło na głowę
Podbiegunowe.

Tam miast na koniach, naród na psach jedzie.
Tam krowim mlekiem dojom się niedźwiedzie.
Tam wieloryby rosną co dwa kroki
I jeszcze foki.

Noc, całom zimę, że nie ujrzysz słońca,
Bo nie chce wschodzić, w lecie znów bez końca,
Wciąż jeździ z jednej w drugą nieba stronę.
Jak pomylone.

Więc bolszewickie przychytrzaj wybiegi
Pod Obozierskiem, lub w błotach Onegi
Marznij nad Dźwiną, lub moknij do woli
Na moście w Koli.

A gdy już z frontu powrócisz nareszcie,
Nie myśl, że spoczniesz w jakim ludzkim mie- [ście,
Bo cię wpakujom — o Matko anielska!
Do Archangielska.

I znów tłuc musztrę każom ci do maja,
Różnym sposobem dajom dziwnom szkołe
A położenie także niewesołe.
Marzec nastraja.

Zamiast jedzenia, dajom tam bez przerwy
Przeróżne małpy i inne konserwy,
Że nie zadługo staniesz się na czysto
Konserwatystą.

A zamiast chleba suchary-galety,
Co dentystyczne siedzom w nich zalety,
Bo nieostrożnie włóż bestję do gęby,
Wylecom zęby.

Waruj się bracie, i nie miej pretensji,
Jak bez pół roku nie dostaniesz pensji,
Choć przyjdzie wreszcie, świecąc cielskiem go- [łem.
Siąść pod kościołem.

O, gdyby mi kto postawił pytanie,
Czego chcesz teraz, to odpowiem na nie:
Ja nie chcę wiele, tylko jedno wspomnie
Skromnie życzenie.

Z pruskiej korony już zrezygnowałem
Mogę nie zaraz zostać generałem.
Tylko nam bilet, o Boże łaskawy
Daj do Warszawy.

Napisał Bogusław Szul — Skjöldkrona, mjr. W. P.

STRAŻ NAD WISŁĄ
Rok VIII.
Nr 25 (349)
TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 10. IX. 1938 r.

Ze wspomnień Murmańczyków

„W dniu 11. 9. b. r. stanie się Grudziądz widownią podniosłych uroczystości wojskowych. W dniu tym bowiem miejscowy Pomorski Pułk Strzelców Murmańskich obchodzić będzie swoje doroczne święto pułkowe, połączone ze zjazdem b. żołnierzy Oddziału Murmańskiego i poświęceniem sztandaru Zw. Murmańczyków. W dniu tym również miasto gotuje serdeczne powitanie żołnierzy, powracających z manewrów do garnizonu. Potrójna ta uroczystość stanie się niewątpliwie wielką i gorącą manifestacją społeczeństwa pomorskiego na cześć naszej Armii i Jej Wodza.“

W roku 1918, po rozwiązaniu korpusu II-go, zbolszewizowana i u podstaw zdemoralizowana Rosja, stała się terenem intensywnej pracy rozbitków polskich. W Kijowie zakwaterował oddział P.O.W., prowadząc pod kierownictwem Lisa-Kuli i Miedzińskiego konspiracyjną robotę anti-niemiecką. Wykwitem tej pracy stał się słynny i groźny oddział K. N. III, wyróżniający się bezwzględnością wnękaniu Niemców. Kulminacyjnym punktem dywersyjnej akcji oddziału było wysadzenie 23 mostów na Ukrainie. — Po bitwie Kaniowskiej, Kijów stał się również ośrodkiem rozrzuconych na Ukrainie rozbitków i miejscem zjazdu stronnictw politycznych. W maju ustalono konieczność formowania wojsk polskich w porozumieniu z Koalicją. 15 czerwca w Moskwie, na zasadzie umowy Rady Polskiego Zjednoczenia Międzypartyjnego, a gen. Hallerem — powstała komisja wojskowa z generałem Hallerem na czele.

Pierwszym krokiem komisji było ustalenie warunków formowania Wojska Polskiego, jako części składowej Armii Polskiej we Francji. W związku z umową, gen. Haller wydał rozkaz, wzywający Polaków do tworzenia frontu przeciw-niemieckiego na terenie Rosji. Jako miejsce koncetracji wyznaczono Murmań i Kubań.

Rozkaz gen. Hallera poruszył rozbitków II Korpusu. Przez Moskwę na północny brzeg Rosji, wyznaczony na punkt koncentracji, wyruszyli żołnierze i oficerowie. Akcja ta niebawem została zdemaskowana przez polskich komunistów. 26 lipca Trocki wydał rozkaz, nakazujący rozstrzeliwanie bez sądu każdego Polaka, schwytanego w drodze na Murmań, pomimo posiadania papierów francuskich.

Zaledwie 200 wojskowych Polaków zdołało przedrzeć się nad morze Lodowate. W mieście Kola sformowany został „Samodzielny Oddział Polski w Koli“, walczący przy boku aliantów. Doborowy żołnierz, wypróbowany w ciągu kilku lat wojny, stanowił pierwszorzędny materiał bojowy. Angielski gen. Ironside w mowie wygłoszonej podczas przeglądu Murmańczyków, rzekł do obecnych: „Jak długo jestem żołnierzem, oddziału o tak dziarskim i rycerskim wyglądzie nie widziałem“.

Po zlikwidowaniu północnego frontu nad Lodowatym i Białym morzem, Murmańczycy zostali przewiezieni do Anglii, gdzie doznali gościnnego przyjęcia i serdecznej opieki. — Z chwilą załadowania na okręty nastał okres radosnych wydarzeń: — zwycięski powrót do ojczyzny. Chociaż polski oddział na Murmaniu liczebnie nie był znaczny, wyświadczył wojskom koalicyjnym nieocenione usługi. — Oprócz oddziału w Koli również walczyły samodzielne grupy Polaków na froncie północnym. Po zdobyciu Archangielska d-two objął mjr. Skokowski. Sztab d-ctwa stanowili: kpt. Szul, pp. Kwiatkowski, kpt. Kronenberg, pp. Krywko, mjr. Karwowski.

W walkach nad Dźwiną Polacy zdobyli w opinii Anglików chwalebne imię — „lwów północy“.

Nie wszyscy rozbitkowie dotarli na Murmań. Kogo ominęła kula, na tego czekały lochy czerezwyczajki i czyhające u progu widmo powolnego konania. — Z pochwyconej partii 43 kaniowczyków, zdążających na Murmań pozostało przy życiu tylko 27. — Niemal połowę zżarł głód i choroby. Pozostali zawdzięczają swe ocalenie tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, który na szlaki męki patriotów skierował opiekuńczą żywicielkę i nieustraszoną bojowniczkę o prawa miłości bliźniego, panią Eborowicz. W uznaniu zasług bohaterów z Murmania, Naczelny Wódz Marszałek Józef Piłsudski utworzył „Pułk Strzelców Murmańskich“.

W dniu Święta pułku i pamięci drogi cierniowej bohaterów z Murmania, którzy na zawsze pozostaną w pamięci potomnych, wskazując jak trzeba kochać i walczyć za Ojczyznę — Redakcja nasza składa bohaterom z Murmania hołd.

Z. Ch.

ZYGMUNT CHEŁMOŃSKI, mjr. dypl. inż.

Pierwiastki zwycięstwa w walkach zbrojnych

Wojna jest sztuką i jako taka nie może być wyrażona jakąś formułką. Mimo to jednak od najdawniejszych czasów nie ustawano w usiłowaniach poddać całokształt oraz strukturę emocjonalną analizie, ustalić i wyrazić prawidła, według których kroczy ona w swym przebiegu, oraz uczynić uchwytnymi jej pierwiastki nieuchwytne. Wyszukiwanie istoty wojny drogą analizy jej przejawów podobne jest do usiłowań wydzielenia z ciała duszy, drogą sekcji ciała. Jednakowoż, pomimo niemożności fizycznego ujawnienia duszy, istnienie jej wykazuje się przez uchwytne odzwierciadlanie się jej w czynach lub myślach. Nad zjawiskami wojennymi unosi się coś nieuchwytnego, co w pewnych wypadkach bierze górę nad materią i spowodowuje zwycięstwo w warunkach wprost niewytłumaczalnych. By więc móc pojąć to coś nieuchwytne, spróbujemy poszukiwać go analogiczną drogą jak w poszukiwaniu duszy.

Historia wojen jest historią wojowników. Gdyby więc szło jedynie o wielkich wodzów, to istotnie wystarczyłaby zupełnie. Wojna, jednak, w każdej fazie, jest sprawą nie jednostek lecz ogólnych, wspólnych ludzkich usiłowań. Powodzenie życiowe, uzyskiwane dzięki wiedzy i osobowości poszczególnego człowieka, jest miarą zdolności osobistych jego i zdolności osobistego należytego reagowania na każdą okazję życiową.

Zupełnie inaczej jednak jest z żołnierzem wodzem. Powodzenie lub niepowodzenie jego nie jest ani funkcją ani nie może być mierzone miarą jego osobistego honoru, zdolności, interesów i środków, lecz kształtuje się stosownie do honoru i tych samych zasobów moralnych jego ludzi-żołnierzy i jego kraju.

Jak wspomnieliśmy, historia i biografia są tylko ograniczoną pomocą, dotarcie do jądra rzeczy utrudniają i komplikują sprawę inne jeszcze czynniki i okoliczności, — o których właśnie teraz musimy pomówić. Przede wszystkim — musimy przeprowadzić jakieś harmonijne uzgodnienie między dwoma diametralnie przeciwnymi poglądami. Mianowicie, iż: „nic nowego pod słońcem" oraz „nic nie jest dawne — było już". Stojąc na pierwszym stanowisku musielibyśmy tym samym stwierdzić iż uważamy, np. Wielką Wojnę za ostatnie słowo, za zamocowany raz na zawsze pieczęcią wzór wszelkich przyszłych wojen. Tymczasem dobrze wiemy, ile przez ciąg jej musieliśmy i tworzyliśmy nowych zupełnie koniecznych rzeczy, pojęć, idei i prawideł. I czynić to będziemy w każdej następnej wojnie, stwarzać i wyrażać nowe prawidła. Dla wyrażenia jednak czegokolwiek wogóle musi się mieć przesłanki do tego. Posiadana wiedza i doświadczenie z ostatniej wojny starczą jedynie do następnej. Ta następna zaś, która może toczyć się będzie gdy już nas nie będzie da nową wiedzę i nowe doświadczenie; i te z kolei służyć będą do następnej znów. I taka ewolucja musi być i będzie stale bo, mówiąc krótko — wszystko idzie naprzód.

Teraz zaś stanowisko drugiego odłamu, optymistów niejako, z hasłem: „nie ma nic dawnego" — „każda rzecz jest nowa". Ci są różnych rodzajów. Na pierwszym miejscu stoją jednak, można nazwać, „specjaliści". Wskutek przerostu egoizmu partykularnego i niekontrolowanego entuzjazmu, lub też ograniczonej zdolności obserwacji i doceniania działania i wartości innych broni, ludzie ci adwokatują z najwyższą wymową i bezkompromisowością za niesłychaną przyszłą potęgą... wyłącznie tej broni, w której służą. W ich wizjach, w przyszłej wojnie, przeciwnik zostanie wyniszczony, starty w proch przez: bomby z samolotów, gazy trujące, olbrzymie pociski artyleryjskie — zależy od rodzaju broni, w której przemawiający służy.

Jedni i drudzy, konserwatyści i optymiści, mają w pewnych kierunkach słuszność i właśnie też, jak zaznaczone było wyżej, musimy szukać drogi do sharmonizowania tych poszczególnych poglądów. Pewien pisarz angielski powiedział, iż: „cechą charakterystyczną wojny jest stałe zmienianie cech charakterystycznych". Jak bywa jednak zawsze z aforyzmami — ten również wymaga pewnego wyjaśnienia. Istotnie, konieczna jest ciągła ewolucja środków dla osiągania zamierzonego i nieuniknionego końca, ponieważ idzie wszystko naprzód z postępem. Jednakże musimy baczyć na to, by te nieuniknione rozliczne środki, posiadane czy przewidywane, nie nabierały nienależnej im wagi w ogólnej perspektywie w naszych oczach. Przy poszukiwaniu więc przesłanek do wyrażenia praw co do dróg, którymi idzie zwycięstwo w walkach, musimy wybierać materiał z naszych przeszłych doświadczeń lub sprawozdań o walkach cechy więcej stałe: dalej — robić selekcję naszych broni i dopiero materiałom takim przyznawać tę wagę, jako dowody i analogie doświadczeń ubiegłych, zdawałyby się wskazywać, że istotnie one w całokształcie zagadnienia genezy zwycięstw posiadają lub mogą osiągnąć. — Te więc wszystkie omówione dotąd zastrzeżenia i okoliczności mając stale na uwadze, możemy dopiero przystąpić do poszukiwania źródeł zwycięstwa w walce, w wojnie.

Normalnym powszechnym trybem studiowania jakichś problematów wojny lub nawet pojawiających się nowych broni, jest studiowanie najprzód oderwane, niejako teoretyczne, a dopiero potem wypróbowanie w stosowaniu w praktyce. Metoda ta daje istotnie studiującemu nie tylko obznajomienie z narzędziem i całą techniką zagadnienia, lecz również pewność siebie, a więc i zwiększoną zdolność powzięcia decyzji. Ma ona jednak i swą odwrotną stronę. Mianowicie, iż jeżeli studiujący zagłębia się coraz głębiej i głębiej w szczegóły, to zostaje niejako oplątany nimi, wytwarza się częstokroć nieświadome pojęcie, że zdolność polega na ilości zdobytych szczegółów, więcej niż na umiejętności zużytkowania ich; wówczas zatraca swe, można wyrazić się, zdolności praktyczne. Ta okoliczność właśnie była jedną z przyczyn przegranej Niemiec w wielkiej wojnie. Nikt nie doprowadził do takiej doskonałości studiów i perfekcji ich pomysłów broni technicznej, a stąd nie nabrał bezkrytycznej wiary w niezawodność jej a więc i niezawodność zwycięstwa. Tymczasem jednak w pewnym momencie arcydzieła te poczęły szwankować. Ponieważ w tym momencie zabrakło najważniejszej rzeczy: natchnienia myśli wodza. I potwierdziła się maksyma, że: „w wojnie ludzie są niczym, wszystkim jest... człowiek". Niewątpliwa korzyść studiów nie wystarczy jednak; niezbędne jest dowództwo — osoba wodza.

Teraz postaramy się ocenić i umieścić na właściwych miejscach trzy podstawowe czynniki zwycięstwa: wzmiankowaną wyżej inspirację, wiedzę oraz siłę — masę. Napoleon odnosił zwycięstwa w wielu bitwach, gdy posiadał armię mniejszą niż przeciwnik; nie przegrywał zaś nigdy — gdy miał większą. Dowodzi to, że jego nawet geniusz wojenny nie był jednak zdolny bez wyjątku zawsze przeważyć liczebność, a przyczyna zwycięstw jego nad liczebniejszym przeciwnikiem leżała w mniejszej zdolności, lub wprost niezdolności, i wykształceniu wojennemu dowódców przeciwnika. Stąd więc widzimy, że żaden z tych pierwiastków — duch, wiedza i masa — nie jest dominujący i decydujący. Kombinacja z dwóch z nich daje przypuszczalność zwycięstwa nad przeciwnikiem polegającym na jednym z nich tylko; połączenie zaś wszystkich trzech zapewnia faktycznie niezwyciężoność, przez nawet dwa inne wzięte razem.

(Dokończenie na str. 13 tej)

Gdy najmłodsza Polska puka do bram świątyń wiedzy...

MOTTO:

Młodość życia jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały —
Choć przemija sama szparko...
Ślad jej dłuta wiecznotrwały.

Zaczął się nowy rok szkolny. Po westchnieniu w świątyniach Pańskich do Ducha Świętego o światło i natchnienie, najmłodsza Polska puka do bram świątyń Wiedzy i Nauki, ażeby się naścieżaj rozwarły na przyjęcie najmilszych gości.

A tych Gości mnogie tysiące... tysiące, — a tych świątyń wiedzy i nauki tak straszliwie mało, tak bardzo skąpo w tej zamożnej we wszystko i wielkiej Ojczyźnie.

Czyż nie dziwne? Nadzwyczaj ciekawe to zjawisko dla bystrego dostrzegacza aktualnych zdarzeń powojennego życia naszej powszechności polskiej.

Ale nie dziś odpowiednia pora, ażeby ten temat poruszać. To jest rachunek starszego społeczeństwa i musi być co rychlej uregulowany.

Dziś jest wielkie święto naszej dziatwy. Co my, starsi, wiemy o tej najmłodszej społeczności? Czy jest podobna do nas, czy też jest inna, jakie ma pragnienia, jak patrzy w przyszłość, co myśli, co czuje? Jestże między nimi a nami pomost porozumienia? I jakiż to może być pomost pomiędzy pokoleniem „zrodzonym w niewoli, okutym w powiciu" — a tą Polską nową, zrodzoną w renesansie naszej Ojczyzny po tylu latach niewolniczego czucia i myślenia, pokolenia umiejącego jeno opłakiwać złotą przeszłość Rzeczypospolitej na Wawelach i cmentarzach historycznych wspomnień?

Co my, starsi, o tej renesansowej Polsce wiemy, czy dostrzegamy jak wschodzi wolne ziarno w wyzwoloną glebę polską rzucone, — my, pokolenie, nijakie, przejściowe, żyjące między dramatem kajdan i cudem wyzwolenia?

Nic, albo bardzo mało wiemy jak się kształtuje, jak się rzeźbi typ nowego Polaka, nowej Polki.

Urządzamy dzień dziecka, dzień matki, ba — nawet dzień konia. I nie masz najpodlejszego konia, któryby nie posiadał swej najbliższej stajenki, gdy taka mnogość matek chodzi bezdomna i bezchlebna, gdy tyle dziatwy i młodzieży w tym roku wyrzuci się poza nawias tych świątyń wiedzy i nauki.

I dopokąd choć jedno dziecko polskie będzie odepchnięte od podwoi szkolnych, dopotąd wszlka nasza mowa o młodzieży jako o przyszłości Narodu, będzie czczym deklamatorstwem i żałosnym górnogębstwem.

* * *

Wspólnie z dziatwą i młodzieżą staje na posterunku niesłychanie uciążliwym nauczycielstwo polskie, którego praca tak wiele zużywa nerwów i która tak mało jest uznawana.

Jeśli dziatwa nasza jest przyszłością Narodu, to budowniczymi tej przyszłości są nauczyciele. A jednak tak bardzo opłakany jest los polskiego nauczyciela, którego najczęściej używa się do posług społecznych, nie zważając na to, że jest on ponad miarę obarczony swymi pracami zawodowymi.

Społeczeństwo nasze w stosunku do swego nauczyciela, który kształci i wychowuje tego społeczeństwa narybek, postępuje nieuczciwie. Nie obawiajmy się tego powiedzieć sobie w oczy. Obarczamy go nadmiernie, spychamy na niego różne prace, a jakież uznanie w hierarchii społecznej? Nauczyciel nie może być popychadłem społecznym po to, ażeby kto inny zbierał laury i ordery. Nauczyciel musi mieć dużo czasu wolnego i spokojną głowę, ażeby mógł się przygotować do roli wychowawczej naszego młodego pokolenia. Pomnijmy o tym, że w dziedzinie pedagogiki oświecony zachód robi ogromne postępy. Nauczyciel musi się również uczyć, ażeby móc nauczać podług współczesnych wymagań.

A ponadto sprawa ważna, to uposażenie nauczycielstwa. To bolesny wyrzut. To poprostu wstyd, że swym dzieciom, tej przyszłości Narodu dostarczamy tak licho opłacanych wychowawców. Zubożenie nauczycielstwa z konieczności odbić się musi na wydajności pracy.

I tylko podziwiać trzeba, że w tak skandalicznie ciężkich warunkach materialnych, nauczyciel polski spełnia swą misję z podziwu godnym samozaparciem się i ofiarnością.

Rozpoczęcie nowego roku szkolnego — to jakby wstrząs ogólny. Tyle wszak narasta problemów, trosk i kłopotów. Z miesiącem wrześniem żwawiej rusza się życie gospodarcze. Popatrzmy tylko na te wystawy księgarń, na witryny składów konfekcyjnych, różnych domów towarowych, składów. Przecież dziecku tyle będzie potrzeba. Wyszły nawet srogie przepisy o umundurowaniu. Zasępi się czoło niejednego rodzica. Ale dziecku trzeba dać, choćby przyszło od ust sobie oderwać. Dziecko jest wszystkim.

Więc młodzieży droga, gdy rozpoczynasz nowy rok swego szkolnego życia, zapamiętaj sobie, co jesteś winna Bogu, Ojczyźnie, Rodzicom!

Prawda, że słodkie wakacje minęły, jak sen jaki złoty i że je teraz zatruje Ci gorycz szarego, powszedniego wysiłku, ale zaciśnij twardo zęby w niezłomnym postanowieniu wytrwania, a natenczas i obowiązek dobrze wypełniony będzie posiadał smak równy tamtemu.

Ty, młodzieży polska, powinnaś dorównać przodującej młodzieży państw zachodnich.

Dorównasz i wyprzedzisz! Wierzymy Ci. Musisz być ambitna. Jesteś ambitna!

A więc z Bogiem zaczynaj!

I niechże cię Bóg prowadzi a Polska błogosławi.

LEON SOBOCIŃSKI.



POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO

Ostatnio nastąpiła uroczysta inauguracja nowego roku szkolnego. Młodzież szkolna wysłuchała nabożeństw, po czym udała się po raz pierwszy po wakacjach do swych klas. Na zdjęciu — uczenice jednej ze szkół warszawskich udają się ze sztandarem szkolnym na nabożeństwo.

ST. MSZCZUJ-KOTERBA

Podejrzane manewry
mniejszości niemieckiej w Polsce

Hitleryzm czyli narodowy socjalizm niemiecki, przewyższył wszystkie dotychczasowe kierunki i prądy polityczne, gospodarcze i społeczne, jakie kiedykolwiek powstały w Niemczech swą zwartością ideologiczną, oraz niesłychaną prężnością i dynamiką, ekspulsywnością i ekspansywnością swych, specjalnie na eksport zagraniczny przeznaczonych, idei. Jako kierunek w całym tego słowa znaczeniu autorytatywny i totalitarny, dąży hitleryzm po zmiażdżeniu wszelkiej opozycji w Niemczech, do wzięcia pod swój przemożny wpływ także wszystkich grup mniejszościowych niemieckich. znajdujących się poza granicami Niemiec, obojętne w jakim by one były kraju i jakiej części świata. Każdy Niemiec zagraniczny, gdziekolwiek by go los rzucił, ma myśleć i czuć jak każdy stuprocentowy hitlerowiec w Rzeszy, ma stać się karnym członkiem jednej wielkiej wszechniemieckiej organizacji hitlerowskiej. Ta niesłychana, charakterystyczna dla narodowego socjalizmu niemieckiego, ekspansywność na zewnątrz, powoduje ciągle ponawiane próby ujednolicenia, zglajchszaltowania mniejszości niemieckiej za granicami Rzeszy i poddania jej pod kierownictwo partii hitlerowskiej w Trzeciej Rzeszy.

Akcją tą kieruje Sztutgart, główne miasto Wirtembergii, noszące od roku 1936 zaszczytne miano „miasta Niemców zagranicznych". Tam są główne instytuty i centrale propagandowe, oddziaływujące na Niemców zagranicą. Najsławniejszym z nich jest „Deutsches Ausland-Institut" (Niemiecki Instytut Zagraniczny), którego prezes dr Karol Stroelin jest równocześnie prezydentem Sztutgartu. Z jego to inicjatywy został niedawno stworzony „Ośrodek dla badań ludoznawczych wśród Niemców zagranicznych", który jest tylko jedną z wielu zakapturzonych placówek pseudo-naukowych, jakimi przesącza się propaganda hitlerowska do krajów pozaniemieckich. Tego rodzaju pseudo-naukową propagandę antypolską i proniemiecką prowadzi na wschodnich rubieżach Niemiec, z zasięgiem na Polskę i kraje bałtyckie, osławiony „Ostland-Institut", kierowany z Berlina, Gdańska i Królewca, będący właściwie ekspozyturą „Bund Deutscher Osten" (Związek Niemieckiego Wschodu).



ZAPRZYSIĘŻENIE POLICJI AUSTRIACKIEJ W BERLINIE

W Berlinie odbyło się uroczyste zaprzysiężenie członków korpusu policji austriackiej. Na zdjęciu moment składania przez nowych policjantów austriackich przysięgi na sztandar państwowy niemiecki.

W swym noworocznym pozdrowieniu do Niemców zagranicznych zapewnił dr Stroelin, że miasto Sztutgart jako „miasto Niemców zagranicznych" będzie jak najskuteczniej popierać Niemców na całym świecie w ich walce o utrzymanie ich przyrodzonej narodowości i że w ogóle będzie im pomagać i wspierać ich we wszystkich zagadnieniach życiowych i przedsięwzięciach. Miasto bowiem Sztutgart jako „miasto Niemców zagranicznych" chce stać sie dla milionów Niemców zagranicznych rozsianych po całym świecie symbolem ich ojczyzny i centrum duchowym.

W taki to sposób hitleryzm położył swą rękę również na Niemcach zagranicznych. Niemców, naród z natury zdyscyplinowany, wychowany od wieków w słynnym „drillu" pruskim, nietrudno było ująć także za granicami w karby organizacji hitlerowskiej, choć nieco trudniej poszło z narzuceniem im światopoglądu narodowo-socjalistycznego, obowiązującego obecnie w Trzeciej Rzeszy.

Nie trzeba bowiem zapominać, że w Trzeciej Rzeszy udało się narodowemu socjalizmowi zdławić inne partie opozycyjne i usunąć rozbicie partyjne narodu niemieckiego nie tyle może dzięki niezaprzeczonej sile przyciągającej i atrakcyjności programu ideowego i społecznego hitlerowskiego, ile dzięki użyciu brutalnej siły, fizycznej przemocy, wykorzystaniu dojścia do władzy dla bezwzględnego zduszenia opozycji, wymazania jej za jednym zamachem z powierzchni życia politycznego.

Za granicą jednak ten moment odpada. Tam może być zastosowany tylko przymus wewnętrzny, nacisk terrorystyczny opinii mniejszości niemieckiej w danym kraju. Otóż wskutek tego właśnie za granicą mogły się utrzymać po dziś dzień wśród mniejszości niemieckiej nawet takie, bezwzględnie przez „nazizm" zwalczane partie, jak socjalistyczna i komunistyczna. Do czasu dojścia hitleryzmu do władzy w Rzeszy Niemieckiej prym wśród mniejszości niemieckich w Polsce i innych sąsiednich krajach wiedli t. zw. niemieccy narodowcy, rekrutujący się głównie z warstw zamożnej arystokracji i burżuazji niemieckiej, ziemian, bogatych przemysłowców i kupców. W większości swej „Kaisertreuen" czyli monarchiści, zwolennicy zbiegłego z Niemiec cesarza Wilhelma II, mało troszczyli się o potrzeby szerokich rzesz ubogiej ludności mniejszościowej niemieckiej, której byli przywódcami w jej walce o utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania. Zapewniwszy sobie tłuste posadki i synekury w rozmaitych bankach, spółdzielniach i instytucjach niemieckich w Polsce, panowie ci ograniczali całą swą działalność do pieniaczenia się z Polską na forum Ligi Narodów, którą zasypywali plikami skarg i memoriałów w ladajakiej błahej sprawie, n. p. z powodu nieuzyskania koncesji spirytusowej od władz polskich przez jakiegoś tam restauratora niemieckiego i t. p. Rozumie się, reklamując sprytnie w Niemczech swe rzekome męczeństwo za sprawę niemiecką, korzystali obficie z rozmaitych „Osthilfe" i innych gadzinowych funduszów, jakimi rząd systemu z okresu przedhitlerowskiego starał się podtrzymać zanikającą niemieckość zachodnich ziem Polski, Pomorza, Poznańskiego i Śląska. Taka była mniej więcej działalność wpływowych partyj niemieckich w Polsce, „Deutsche Vereini-

gung" na Pomorzu i „Volksbundu" na Śląsku, skupiających największą ilość Niemców w Polsce.

W tę zatęchłą atmosferę rozgrywek grup i grupek politycznych niemieckich w Polsce, w ten marazm ogólny i gnuśność, wniósł narodowy socjalizm niemiecki nowe ożywcze tchnienie, spotęgowując do maksimum aktywność żywiołu niemieckiego w Polsce.
Cztery lata temu dali Niemcy śląscy z Bielska na Śląsku Cieszyńskim początek nowemu prądowi, nowej partii „Jungdeutsche Partei", która stała się w Polsce czołową wyrazicielką ruchu „młodych" Niemców, ruchu w całym tego słowa znaczeniu narodowo-socjalistycznego, opartego o ideologię i światopogląd partii hitlerowskiej w Niemczech. „Jungdeutsche Partei" obudziła mniejszość niemiecką z uśpienia, rozpętawszy z miejsca walkę o wpływy i dusze z starymi, zasiedziałymi w Polsce partiami niemieckimi, które niedość szybko zdecydowały się poddać pod dyrektywy Berlina. „Partia Młodoniemiecka", skupiająca w swych szeregach szerokie rzesze pracownicze mniejszości niemieckiej w Polsce, robotników, bezrobocznych i niższych pracowników umysłowych, rzuciła na szalę swej rozgrywki politycznej z „Deutsche Vereinigung" argument społeczny, trzeba przyznać, najbardziej w danej chwili skuteczny.

Pod adresem „starych" działaczy z „Deutsche Vereinigung" i „Volksbundu", skupionych przy synekurach wspaniale rozbudowanego życia gospodarczego mniejszości niemieckiej w Polsce, rzucili Młodoniemcy twarde słowa, nazywając ich ...„bonzami, pijawkami, brzuchaczami, liberałami i pachołkami kapitalizmu".

„Deutsche Vereinigung" próbowała się bronić, skupić swe siły do walki z niepożądanym konkurentem. Wtedy „Młodoniemcy" zastosowali terror. Na zebrania „Deutsche Vereinigung" napadali specjalnie przywożeni autami z innych miast pałkarze młodoniemieccy. W czasie napadu na zebranie „Deutsche Vereinigung" w Grudziądzu został pobity na śmierć napastnik młodoniemiecki Eryk Makus. Nareszcie doczekali się Młodoniemcy w Polsce męczennika. Część prasy niemieckiej w Polsce czci rokrocznie rocznicę śmierci tego „Horsta Wessela" mniejszości niemieckiej w Polsce.

„Jungdeutsche Partei" stosowała rozmaite tricki, byle tylko wykazać, że większość społeczności niemieckiej w Polsce pisze się pod jej sztandary. Kierownik jej, „Landesleiter" dr Wiesner, obceny senator-nominat Rzplitej Polskiej, wraz z swym nieodłącznym towarzyszem partyjnym Gorgonem, jeździli wówczas (jeżdżą też i dzisiaj) niezmordowanie od jednego miasta do drugiego, nie zapominali o najmniejszej wsi i przysiółku w zachodniej części Polski, gdzie tylko było choćby kilku mieszkańców Niemców. Wszędzie zwoływali masowe publiczne zebrania manifestacyjne ludności niemieckiej. Gdy w której wiosce, czy miasteczku zachodniej Polski, z większością polską, nie starczyło ludności niemieckiej — by zebranie było masowe, „kolossal", ściągano autobusami, drabiniastymi wozami i furmankami ludzi nieraz na odległość 150 kilometrów. Tak było w Dragaczu, tak w innych miejscowościach zachodniej Polski. Dzięki takiej taktyce Młodoniemców zaczęły się nagle odbywać zebrania 300 i 400 Niemców w środowiskach, w których mieszkało nieraz 15 rodzin niemieckich. W ten sposób zagranica mogła nabrać przekonania, że prawie każda wioska i każde miasto na ziemiach zachodnich Polski ma przewagę ludności niemieckiej.

Rozumie się, że i „Deutsche Vereinigung" nie pozostawała w tyle w stosowaniu różnych tricków, byle utrzymać swój stan posiadania. Zebrania odbywały się (odbywają do dziś dnia) za zebraniami. Rozpoczął się bezprzykładny rozrost aktywności mniejszości niemieckiej w Polsce. Fala szowinizmu doktryny hitlerowskiej zalała dziś życie mniejszości niemieckiej w Polsce. Terrorystyczny nacisk opinii zmusza nawet tych Niemców, którzy dotąd lojalnie ustosunkowywali się do Państwa Polskiego i z dala się trzymali od wszelkich partyj, do przystępowania do partii młodoniemieckiej, lub jej konkurentki „Deutsche Vereinigung", która również dziś głosi program hitlerowski.

„Jesteś Niemcem, musisz więc być hitlerowcem" — ta totalistyczna teza, przeniesiona z gruntu Trzeciej Rzeszy na teren Polski, a więc państwa o zgoła innej narodowej i polityczno-konstytucyjnej konstrukcji, wyraźnie kłóci się z zasadami swobody życia obywatelskiego, uznanymi w Polsce. Mniejszość niemiecka w Polsce deklamuje stale o swej lojalności wobec Rzeczypospolitej Polskiej. A przecież już ta właśnie teza, głoszona dziś przez jej czołowe partie, że każdy Niemiec, gdziekolwiek by mieszkał, musi być hitlerowcem, przeczy zasadzie rzekomej lojalności Niemców polskich wobec Rzeczypospolitej. — Wszak narodowo-socjalistyczne wyznanie wiary Niemców w Polsce każe im równocześnie wyznawać ślepe posłuszeństwa Führerowi — Adolfowi Hitlerowi, kanclerzowi Trzeciej Rzeszy, a więc głowie obcego państwa, każe im się uważać za cząstkę państwa niemieckiego w myśl narodowego dziś hasła bojowego niemieckiego: „Ein Volk — ein Reich — ein Führer" (Jeden naród — jedno państwo — jeden Wódz).

Walka „Jungdeutsche Partei" z „Deutsche Vereinigung", a więc „starych" Niemców z „młodymi", prowadzona głównie zrazu na terenie ziem zachodnich, gdzie siła liczebna żywiołu niemieckiego jest największą, doprowadziła do skupienia w organizacjach partyjnych niemieckich większości żywiołu niemieckiego i do shitleryzowania tamtejszej społeczności niemieckiej. Puszczenie w obieg rodowodowych arkuszy na których członkowie organizacyj niemieckich mieli udowodnić swą aryjskość, noszenie swastyk i brązowych olimpijek (Kletterwesten) hitlerowskich (zabronione przez policję) — to pierwsze oznaki zewnętrzne upodobniania i glajchszaltowania Niemców w Polsce zachodniej do wzorów w Trzeciej Rzeszy.

Obecnie „Jungdeutsche Partei" przerzuca swą akcję także na inne dzielnice Polski, gdzie istnieją w rozproszeniu, zagubione gdzieniegdzie w morzu żywiołu polskiego, czy rusińskiego, niewielkie kolonie niemieckie. Kto czyta uważnie kronikę organizacyjną „Deutsche Nachrichten" czołowego dziennika Partii Młodoniemieckiej w Polsce, tego uderzy niezwykła ruchliwość pana „Landesleitera" Wiesnera i jego pomocnika Gorgona. Panowie ci jeżdżą niezmordowanie wozami, autobusami, kolejami i innymi środkami lokomocji, przerzucając się błyskawicznie z zachodu na wschód Polski. Dziś zebranie we wiosce o takiej „germańskiej" nazwie jak Kawki („in Kawki"), gdzieś w Łódzkim, pod Koninem, czy Kołem, a w kilka dni po tym w Weinbergen pod Lwowem — stamtąd niedaleko już na Wołyń do tamtejszych kolonij niemieckich. Nawet pod Stanisławowem, gdzieś na Pokuciu, w Wilnie i... pod samą Warszawą odbywa pan Wiesner masówki „Jungdeutscher Partei".

Czytając „Deutsche Nachrichten" dowiadujemy się, że Polska podzielona jest, podobnie jak Niemcy, na hitlerowskie partyjne okręgi czyli Gauen. Mamy więc Netzegau (okręg nadnotecki), Weichselgau (okręg nadwiślański), obejmujący wsie kolonistów niemieckich nad Wisłą od Warszawy, hen, poza Płock. Są „gau'y", a więc muszą być „gauleiterzy". Być może, że są ale nie przyznają się do tego. Natomiast „Landesleiter" już jest — pan senator Wiesner.

Dziś większość Niemców w Polsce chodzi z legitymacją członkowską jakiejś organizacji niemieckiej w kieszeni, gotowa stanąć na każdy apel swych szefów organizacyjnych. Kalendarze, gazety, pisma i książki niemieckie w Polsce wbijają w głowę chłopu i robotnikowi niemieckiemu, by utrzymał czystość swej rasy i by nie pozwolił nigdy na ożenek swego syna z Polką. Rozumie się, że dziecko swe nakazują mu, pod karą utraty zbawienia wiecznego, posyłać tylko do szkół mniejszościowych niemieckich. (Tu już mają wdzięczne pole działania ewangelicko-unijni pastorzy niemieccy). Kalendarz rodzinny niemiecki „Deutscher Heimatbote", przykazuje Niemcom w Polsce nie tylko myśleć o zdarzeniach i troskach

(*Dokończenie na str. 15*)

Z całego świata



KWADRYGA MOTOCYKLOWA

Podczas święta sportów motorowych w Poczdamie, żołnierze tamtejszego garnizonu urządzili oryginalny wyścig na kwadrygach, znanych z czasów rzymskich. Konie zostały zastąpione przez motocykle. Na zdjęciu kwadryga motorowa w czasie wyścigu.

TARGI PAŁUCKIE

W Żninie odbyło się otwarcie dorocznych Targów Pałuckich. Po przemówieniu prezesa targów p. Urbańskiego w imieniu rządu otwarcia dokonał starosta Wuyek. Targi Pałuckie wykazują z roku na rok coraz większy rozwój. Reprezentowane jest w nich całe niemal życie gospodarcze Pałuk. W tym roku ilość stoisk wynosi około 100. Szczególnie obszerny jest dział rolnictwa i rzemiosła.

ŚWIECIE UZYSKA WŁASNY DOM GMINNY

W sobotę, dnia 3 września odbyła się podniosła uroczystość w Świeciu, powiat grudziądzki, gdzie wysiłkiem tamtejszego społeczeństwa i przy wydatnym poparciu władz przystąpiono do budowy gmachu Domu Gminnego, w którym poza biurami urzędów skupiać się będzie kulturalne życie Świecia i okolicy. W uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego i wmurowania aktu erekcyjnego wzięli liczny udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych ze starostą Grodyńskim i płk. Knoppe na czele. Koszt budowy gmachu gminnego wynosić będzie około 80.000 zł.

POŚWIĘCENIE I OTWARCIE DOMU RYBAKA W WIELKIEJ WSI — WŁADYSŁAWOWIE

W niedzielę, 4 września b. r. odbyła się podniosła i piękna uroczystość poświęcenia i otwarcia Domu Ludowego Rybaka Polskiego im. generała Orlicz-Dreszera w Wielkiej Wsi — Władysławowie. W uroczystości wzięła udział liczna rzesza mieszkańców wybrzeża, Polacy gdańscy oraz goście z Warszawy przybyli specjalnym pociągiem.

Na uroczystość przybyli również wojewoda pomorski Raczkiewicz, gen. Kwaśniewski, komandor Frankowski, starosta morski Potocki oraz w komplecie zarząd główny Ligi Morskiej i Kolonialnej i oddziału stołecznego.

Gmach Domu Rybaka ufundowany został przez Ligę Morską i Kolonialną i stanowi pomnik ku czci gen. Orlicz-Dreszera.

Po przemówieniu biskupa morskiego ks. Okoniewskiego, nastąpiło poświęcenie gmachu i Msza św.; następnie wygłosił dłuższe przemówienie gen. Kwaśniewski, podkreślając zadania nowej placówki na wybrzeżu, oraz wskazując na znaczenie rybołówstwa morskiego dla gospodarki kraju.

Po gen. Kwaśniewskim w imieniu gminy nadmorskiej przemówił wójt Ignacy Szukalski, następnie zaś rybak Dawid Piper z Jastarni. Mowa jego była serdecznie oklaskiwana, a wzruszającym momentem było, gdy gen. Kwaśniewski ucałował rybaka. Następnie woj. Raczkiewicz, podszedłszy do głównego wejścia u symbolicznej wstęgi, wygłosił przemówienie. Defilada kaszubskiej brygady obrony narodowej zakończyła pierwszą część uroczystości.

Z kolei nastąpił wspólny obiad, przedstawienie grup regionalnych i zabawa ludowa.

W ramach dalszych uroczystości woj. Raczkiewicz udekorował krzyżami zasługi 9 policjantów z posterunku morskiego Władysławowo—Wielka Wieś.

UROCZYSTOŚĆ KU CZCI CHŁOPÓW POLEGŁYCH W WALCE ZE SZWEDZKIM „POTOPEM".

Dnia 4 września b. r. górale żywieccy urządzili we wsi Milówce powiatu żywieckiego wielką uroczystość celem uczczenia chłopów, poległych w walce z najazdem szwedzkim w latach 1655—1658.

Uroczystość ta przypomniała całemu społeczeństwu polskiemu o tym, iż także chłopi posiadają wspaniałe i bohaterskie karty w swych dziejach.

W roku bowiem 1655, kiedy wojska szwedzkie zalały całą Rzeczpospolitą, kiedy bez jednego wystrzału przeszło na stronę najeźdźcy pospolite ruszenie, kiedy Szwedzi zajęli Warszawę i Kraków, kiedy los Polski zdawał się być na zawsze przypieczętowany, właśnie górale żywieccy podnieśli pierwsi zbrojne powstanie przeciwko wrogowi. Oni udzielili pomocy i obrony królowi Janowi Kazimierzowi, uchodzącemu z Polski na tułaczkę, oni też zorganizowali się i zbrojni w siekiery, widły i kosy poczęli nękać wroga. Odbili z rąk Szwedów miasto Oświęcim, zamek lanckoroński, stoczyli bitwę pod Mikuszowicami i obronili Żywiec przed najeźdźcą.

Czyn zbrojny górali żywieckich walnie przysłużył się do obudzenia poczucia narodowego w całym społeczeństwie polskim, które dopiero wtedy poczęło występować przeciwko wrogom. Przez cały czas wojny szwedzkiej chłopi żywieccy walczyli dzielnie z wrogami pod Tyńcem, Bobrkiem, Warszawą, Wieluniem, Sandomierzem, oni też jeszcze w r. 1655 pospieszyli pierwsi z odsieczą Jasnej Górze.

Powstanie górali żywieckich zainicjowało zbrojny opór całego narodu, co pozwoliło na początku 1656 r. Janowi Kazimierzowi na powrót do Polski.

OSTATNIE AUSTRIACKIE ZNACZKI POCZTOWE SENSACJĄ LONDYNU

Do Londynu przybył nakład znaczków pocztowych, który wywołał olbrzymią sensację wśród filatelistów. Jest to niewydana już seria austriackich marek plebiscytowych Schuschnigga, która miała być puszczona w obieg w dniu ogłoszenia plebiscytu przez b. kanclerza Schuschnigga. Jak wiadomo, plebiscyt ten nie doszedł do skutku, uprzedził go bowiem Anschluss.

Niemcy po dokonanym Anschlussie zniszczyli cały układ tych niewydanych znaczków pocztowych; nieznaczna ilość tych marek, która pozostała, znalazła się właśnie obecnie w Londynie. Na znaczkach tych widnieje krzyż austriackiego Frontu Ojczyźnianego, tudzież napisy, jak: „Służ godnie twojej ojczyźnie!" lub „Siły nasze poświęcamy sprawie pokoju". Jak wiadomo, hasła te wyjęte zostały z jednego z ostatnich przemówień kanclerza Schuschnigga.

BEZPŁATNY

DODATEK DO „STRAŻY NAD WISŁĄ"

dla komendantów, instruktorów i referentów wychowania obywatelskiego w organizacjach przysposobienia wojskowego

Ks. Andrzej Hlinka

I.

Niezbadane są drogi, którymi wędruje muza wielkości. Czy biedny chłop z malutkiej górskiej wsi na Liptowie, Wojciech Hlinka, mógłby przypuścić, że jego dziecię urodzone 27 września 1864 r. wyrośnie na wodza narodu, na światło wskazujące narodowi drogę do prawdy, na wielkość czczoną i szanowaną w kraju i zagranicą? Jakiś splot warunków czy czynników spowodował takie, a nie inne przeznaczenie Andrzeja Hlinki? Te wszystkie pytania cisną się do głowy przy rozpatrywaniu żywotu tego niepospolitego męża. Jest faktem że opatrzność zsyła narodowi w ciężkich jego chwilach takich wielkich mężów, których przeznaczeniem jest wyprowadzić naród z jego opresyj. Gdyby nie było Hlinki — jakby się dziś przedstawiał los i dola narodu słowackiego? No, a gdyby nie było Marsz. Piłsudskiego byłaby dziś Polska niepodległa, taka jaka jest, z armią, z szacunkiem u obcych?

II.

Nie będziemy tu analogicznie powtarzali tych wszystkich etapów, które wiodły Andrzeja Hlinkę do wielkości. Młodość w spiskim seminarium, działalność ofiarna na wsi słowackiej, pierwsze boje polityczne, procesy i areszty, więzienie w Szegedynie — potem okres wojenny, nadzieje na lepszy byt po przewrocie, nowe zawody i nowe rozczarowania, i znów więzienie w Brodku i Mirowie, i znów ciężka trudna walka, zdobywanie pozycji po pozycji; jasne chwile zwycięstw: Trenczyńskie Cieplice i walka o słowackie Maticy (1932), Nitra (1933), Piszczany (1936), triumfalny pochód Umowy Pittsburskiej po Słowacji (1938). Te rzeczy znamy już wszyscy z licznych i serdecznych życiorysów, które prasa polska poświęciła osobie zmarłego wodza narodu słowackiego. Z pełnego i ofiarnego tego życia wyjmiemy tu tylko to, co pozwoli nam zanalizować istotę jego wielkości.

III.

Niewątpliwie tą naczelną cechą, która dawała Hlince znamię wielkości, była jego nieugiętość, odwaga i skłonność do wzięcia całej odpowiedzialności, do poniesienia całej ofiary. Było w nim coś twardego, coś z tych gór i uboczy liptowskich, które go rodziły. W twardym i surowym wyrósł środowisku, i takim pozostał zawsze.

Nie ulękł się Hlinka z 1907 r. własnych władz kościelnych, które go — za działalność narodową słowacką — zawiesiły „ab officio et ordine". Hlinka był sam — przeciw niemu stała potęga hierarchii kościelnej i biurokracji. Mógł Hlinka przyjąć wówczas wyciągniętą ku niemu rękę czeskich „pokrokarów" (postępowców), liczących, że Hlinka oderwie się od Kościoła, że będzie z niego materiał na odszczepieńca. Ale Hlinka nie uląkł się kar kościelnych, ale i nie skusił się na łatwą pomoc zza Morawy. Sam poszedł po sprawiedliwość tam, gdzie mu jego sumienie kazało iść: do Rzymu. I w Rzymie przyznano Hlince sprawiedliwość.

Wyrok Rzymu zniósł wiszące nad Hlinką represje kościelne — nie ustały jednak represje polityczne. Dwa lata siedzi Hlinka w Szegedynie.

Minęły lata, przeszła wojna światowa, rozpadła się w gruzy austro-węgierska monarchia — atoli przeznaczenie Hlinki nie uległo zmianie. Znów spadły ciosy na jego naród, znów potrzeba była szukania sprawiedliwości nie dla niego, Hlinki, ale dla swego narodu. I znów przyszły na Hlinkę ciężkie chwile wahań i rozterek przed powzięciem tak trudnej, tak ryzykownej decyzji. Ale ostatecznie nie zawahał się Hlinka rzucić wszystkiego na jedną szalę, narazić się na nowe trudy i niebezpieczeństwa, aby przez Polskę, Rumunię, Jugosławię, Włochy — okrężną drogą udać się do Paryża, aby tam przed obradującym wówczas areopagiem mocarstw domagać się tej sprawiedliwości, która się jego narodowi słusznie należała. I znów tak jak w r. 1907 stał Hlinka sam — przeciw potężnej wówczas i licznymi wpływami na terenie międzynarodowym dysponującej dyplomacji czeskiej.

Ale, niestety, w Wersalu w r. 1919 nie znalazł Hlinka tyle zrozumienia, co w Rzymie w r. 1907. Mędrcy i dyplomaci zebrani wówczas dla ułożenia zasad „idealnego" pokoju zbyt dalecy byli od zrozumienia potrzeb słowackiego narodu. Ale Hlinka brał za swą wyprawę całą i pełną odpowiedzialność. Odpowiedzialność, której się ulękli jego współtowarzysze, którzy — jak dr. Rudinski czy Jehliczka — obawiali się wrócić do kraju, obawiali się represyj za swą nielegalną podróż. Hlinka wrócił spokojnie na swą rużomberską farę, gdzie go wkrótce przyszli „hledati" czescy żandarmi. Ale na Hlinkę spadł nie tylko rozkaz aresztowania, nie tylko oskarżenie o zdradę stanu z tytułu takiego a takiego paragrafu, z tytułu nielegalnego wyjazdu i kontaktowania się z czynnikami wrogimi „republice" i działania na szkodę „republiki". Spadły na niego ponadto najohydniejsze, podjudzane paszkwile i kalumnie, mające na celu zohydzenie i pogrążenie go w opinii ludu słowackiego. „Hlinka — zdrajca", „Hlinka madziaron", „Hlinka — wróg republiki" — oto slogany, którymi propaganda usiłowała zniszczyć rosnący w masach kult Hlinki. Oczywiście, propaganda taka mogła tylko odwrotny wywrzeć skutek. Im dłużej przebywał Hlinka w więzieniu, tym bardziej rosła jego popularność. A powrót jego — po uwolnieniu — był jednym ciągiem owacji i triumfu. Albowiem lud umie ocenić męstwo, bohaterstwo, poświęcenie.

IV.

Ale, że mimo tych wszystkich ciosów, Hlinka nigdy się nie załamał — to położyć należy na karb wyjątkowego hartu jego natury. I tu znów leży tajemnica jego powodzenia, jego wielkości. Ten hart, ta siła charakteru, ta wytrwałość, to było coś, co — jak mówiłem — wyniósł Hlinka ze swego dziecińśtwa górskiego, z nędzy i biedy liptowskiej, „gdzie jest koniec chleba a początek kamienia", z twardych skał tatrzańskich, z szarzyzny żywota słowackiego drwala.

Z tą wytrwałością, z jaką chłop liptowski usiłuje wyrwać skale każdy kawałeczek ziemi na uprawę, z jaką drwal czernowski mozoli się nad zrąbaniem i ściągnięciem w dół każdego drzewa — z tą samą wytrwałością szedł Andrzej Hlinka do celu, który sobie postawił. Gdy przed wojną celem Hlinki była aktywizacja polityczna mas ludowych słowackich, szedł Hlinka do tego celu przez Szegedyn i masakrę w Czernowej, mając tę satysfakcję, że lud słowacki z dotychczasowej bierności wyrwał. A gdy po wojnie celem Hlinki stała się autonomia Słowacji, szedł znów Hlinka wytrwale i nieugięcie po tej drodze, która do tej autonomii wiodła.

Nie złamały Hlinkę represje i więzienia, nie skusiły go zaszczyty czy tytuły, nie zraziły go też ani kalumnie, ani odstępstwa wśród jego współpracowników. Iluż było takich, którzy nie mogli wytrzymać na tej ciężkiej drodze, iluż odpadło po drodze, jak secesja Vrabca z 1922 r,. Kozy-Matejova z 1925, Jurigi i Tomanka z 1929, Gażika (broszura „Wołamy przed sąd narodu") z 1935. Można powiedzieć, że każdy okres wyborczy poprzedzony był jakąś wyrwą. A proces Tuki? A konfiskaty i zawieszenia „Slováka"? A napad na „Slováka" i zdemolowanie redakcji w 1922 r.? A trudności finansowe przedsiębiorstw hlinkowych? Niejednego innego możeby to i złamało, Hlinkę z drogi zawrócić nic nie mogło.

Ale siła Hlinki leżała też w jego bezkompromisowości. Jedne kompromisy rodzą dalsze. Zarzucano Hlince udział jego stronnictwa w rządach w latach 1927—1929. Ale Hlinka kompromisu wtedy nie popełnił. Sztandaru autonomii nie porzucił, od wysuniętych haseł nie ustąpił ani o krok. Sądził, że po zwycięstwie wyborczym w 1925 r. można wywalczyć autonomię w łonie rządu. Zawiódł się i rozczarował — tak samo jak zawiódł się w r. 1919, gdy zobaczył, że „nowi panowie" na Słowacji drą wszystkie zobowiązania, które poprzednio uroczyście podpisywali. Gdy Hlinka spostrzegł, że w łonie koalicji, śród czynników praskich, nie ma żadnego zrozumienia dla postulatu autonomii Słowacji, swych ludzi z rządu wycofał.

W świetnej powieści Milo Urbana „Hmly na úsvite", w której pod postacią Andrzeja Czernowskiego przedstawiony jest Hlinka, mamy scenę, jak upojeni zwycięstwem wyborczym słowaccy politycy postanawiają wstąpić do rządu i decyzję tę „oblewają" w jednym z praskich kabaretów. Nie ma tylko z nimi Czernowskiego, który z jednym z swych najbliższych współpracowników jedzie wtedy nocą do swego miasta i dumając nad losem powierzonego mu ludu rzuca takie słowa: „Jożko, Jożko, ale mi się zdaje — żeśmy skoczyli w ciemność...". Dla Hlinki ciemnością była atmosfera parlamentarno-gabinetowa, kulisy, gierki, kliki i kombinacyjki, żywiołem dlań była walka. Gdy w 1937 r. po dziesięciu latach znów Hlinkę spotkała nęcąca propozycja wstąpienia do rządu, znów pojawiły się kuszące miraże tek ministerialnych, godności, pieniędzy — postawił on sprawę jasno, z wrodzoną mu bezkompromisowością: Stronnictwo Ludowe Słowackie będzie rozmawiać, ale pod warunkiem, że spełnione będą minimalne postulaty słowackie: a więc autonomia dla Słowacji, własny sejm, prawne zagwarantowanie odrębności narodowej słowackiej, prawa dla języka słowackiego. Nic z programu Hlinka nie ustąpił — i do niczego rząd praski nie mógł się zobowiązać...

V.

Z jego bezkompromisowością łączyło się poczucie potrzeby absolutnej samodzielności kierowanego przezeń ruchu. Hlinka nie umiał służyć obcym, nie potrafił być eksponatem żadnych agentur. Żeby sobie zdać z tego sprawę, rozpatrzyć trzeba całą jego działalność polityczną, od jej początków, pod koniec XIX-go wieku.

Jaka była wówczas atmosfera polityczna na Słowacji? Starzy działacze polityczni skupieni w Turczańskim Św. Marcinie głosili hasło bierności politycznej. Nie wierzyli w inną poprawę ich losu, jak ten, który przyniesie im Rosja, od której ich organ „Narodne Noviny" pobierał cichą subwencję. Jako reakcja przeciw „pasywistom" zjawiła się grupa „Hłasu", głosząca „wzajemność czesko-słowacką" i czerpiąca pomoc z Pragi Czeskiej. Dla Hlinki wszystko to było obce. Dla Hlinki źródłem akcji nie mogła być siła z zewnątrz, ale sam lud słowacki. On jeden wierzył w naród. Wystąpił początkowo w ramach Węgierskiego Stronnictwa Ludowego, które obiecywało spełnić postulaty słowackie, ale już w r. 1905 zerwał z nim i utworzył własne, Słowackie Stronnictwo Ludowe, niezależne i od hr. Zichy'ego i od Rosji, i od Czechów, od żadnej obcej agentury. Był to ruch własny słowacki i tej samodzielności nie dał Hlinka ujarzmić nikomu. Jak rozszedł się ze stronnictwem hr. Zichy'ego, tak też zerwał w r. 1921 ze stronnictwem czeskich katolików ks. Szramka, z którymi przez pewien czas tworzył wspólny klub na terenie parlamentu. Wrogowie wyrzucają dziś stronnictwu Hlinki zbliżenie do partii niemieckiej Henleina czy madziarskiej Esterhazy'ego, co ma być zdradą polityki słowackiej. Zbliżenie to jest posunięciem politycznym w obliczu wspólnych celów; nie ma ono żadnego wpływu na wewnętrzną politykę stronnictwa. A czy stronnictwa rządowe nie mają swych sekcyj węgierskich, jak agrariusze Csomora czy socjaliści Schultza? A czy stronnictwa rządowe nie mają swych aktywistów niemieckich?

Jak Hlinka strzegł niezależności swego ruchu, tak również nie dał nikomu prawa rozkazywać sobie. Pisaliśmy powyżej, że brał pełną odpowiedzialność za swe decyzje. On czuł, że ciąży na nim obowiązek strzeżenia praw swego narodu, że musi ich bronić choćby sam. I wyrazem olbrzymiego jego poczucia właśnie tej samodzielności była decyzja wyjazdu do Paryża w 1919 r. Jadąc do Paryża (za polskim paszportem!) był Hlinka w Warszawie przyjęty przez Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Hlinka i Piłsudski... Wspominamy właśnie w tym miejscu to spotkanie, gdyż śród analogij, które między charakterami obydwu tych wielkich mężów poprowadzić można, zagadnienie wspólnej obu potrzeby samodzielności i wolności od obcych, jedno z najważniejszych może zająć miejsc. To co Piłsudski nazywał walką z „obcymi agenturami" — to było żywiołem Andrzeja Hlinki. Hlinka znał tylko własną politykę, słowacką, i dlatego spotkał się ze zrozumieniem Józefa Piłsudskiego, który rozumiał tylko równą miarę polityki własnej polskiej, i własnej polityki słowackiej, czy własnej ukraińskiej.

Wyrazem tej u Hlinki negacji „obcych agentur" była nie tylko jego walka z eksponentami politycznymi obcych czynników. Była nim i walka z obcymi dla wsi słowackiej pojęciami, jak bezbożnictwo, jak bolszewizm, jak takie czy inne mafie. Obcym był mu ten duch krętactwa i politykierstwa, który pozwalał na zawieranie umów i niespełnianie ich, na takie czy inne gierki i kombinacyjki. Walka o dotrzymanie Umowy Pittsburskiej była typowym wyrazem starcia się dwóch światopoglądów: słowackiego — szczerego i otwartego i czeskiego — spekulacyjnego i chytrego. Przed tym wpływem psychicznym bronił Hlinka zaciekle ducha narodu słowackiego.

VI.

Swój związek ze swoim narodem utrwalał Hlinka nie tylko ofiarnym życiem w służbie dla niego. W bezpośrednim zetknięciu się z prostym ludem Hlinka przeżywał wszystkie jego troski i kłopoty. Mieszkańcy Rużomberka widzieli go często używającego przechadzek, czy łowiącego ryby i gawędzącego z okolicznymi chłopami. Ta prostota i bezpośredniość to znów jedna z cech jego wielkości. Było w nim coś Chrystusowego. Gdy w 1918 r., po rozkładzie Węgier, chłopi słowaccy rozgoryczeni na lichwiarzy, którzy zbogacili się na

wojnie, rzucili się do rabowania karczem, karczmarze ci, Żydzi, uciekli pod opiekę Hlinki, któremu oddali swe kosztowności do przechowania aż do przywrócenia spokoju.

Przy całej swej nieugiętości i sile charakteru nic w nim nie było zaciętości. Szybko przebaczał tym, co go skrzywdzili, tak jak wybaczył ostatnio powróconym do Hlinki dawnym secesjonistom Juridze czy Tomankowi.

Zgon Hlinki bolesny jest dla nas, Polaków. Hlinka znał dobrze Polaków, a ostatnie lata coraz bardziej go zbliżały do Polski. „Kiedy wy pozwalacie sobie robić pakty z komunistami" — mówił pod adresem stronnictw koalicji praskiej w marcu 1937 r. — „to my będziemy czynić pakty z Polakami... Nam są bliżsi katoliccy Polacy niż rosyjscy bolszewicy..."

Hlinka odszedł w chwili dla Słowaków trudnej. Doczekał się jeszcze triumfalnego objazdu Umowy Pittsburskiej, której punkty czytał zgromadzonym tłumom na rynku bratysławskim.

Swoim całym życiem dał piękny przykład męstwa, wytrwania. Wskazał i przygotował Słowakom drogę, po której dalej iść powinni, aż do ostatecznego zwycięstwa. **J. R.**

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Mniejszości narodowe na Pomorzu

Pomorze jest dziś jedną z najbardziej etnicznie polskich ziem, jeśli się zważy, że według ostatniego spisu ludności z dnia 9 grudnia 1931 r. wykazało aż 91% mieszkańców narodowości polskich. Pozostałe 9% ludności niepolskiej na Pomorzu przypada w zupełności na jedną tylko mniejszość niemiecką, stanowiącą więc wskutek tedowości polskiej na Pomorzu przypada w zupełności na jedną tylko mniejszość niemiecką, stanowiącą więc wskutek tego najpoważniejszą mniejszość narodową na Pomorzu. Przedstawiciele innych mniejszości narodowych w Polsce są na Pomorzu, poza żydami, bardzo nieliczni, i tak oni, jak i żydzi, są w większości elementem napływowym, który dopiero po powstaniu państwa polskiego napłynął na Pomorze.

Co się tyczy Niemców, mieszkających dziś na Pomorzu, to można by i wśród nich wyróżnić element późniejszy, napływowy, od starego, zasiedziałego jeszcze z czasów krzyżackich pochodzącego elementu osadniczego po miastach i wioskach. Tak więc na przykład Kosznajdry i Feteraki, niektóre wsie olenderskie są ostatnimi szczątkami tej dawnej wielkiej kolonizacji niemieckiej, która w średniowieczu objęła i inne ziemie polskie.

Druga fala niemczyzny uderzyła o Pomorze zaraz po pierwszym rozbiorze, kiedy to król Fryderyk II systematycznie zaczął zaludniać Pomorze kolonistami niemieckimi. Najgroźniejszą była trzecia z kolei fala osadnictwa niemieckiego rozpętana od czasów Bismarcka, popierana przez hakatę i Komisję Kolonizacyjną, usuwająca żywioł rodzimy polski przy pomocy ustaw wyjątkowych i wywłaszczenia. Te trzy fale niemieckie zalały zdawało by się Pomorze, wystawione już od wieków w silniejszym stopniu niż inne ziemie polskie na oddziaływanie wpływów i osadnictwa niemieckiego. Pomorze jednak już na długo przed wojną światową mimo zewnętrznego pokostu niemieckiego, czuło i myślało po polsku, czego dowodem to, że zawsze wybierało posłów polskich do parlamentu niemieckiego. Fałszerstwo statystyczne Prusaków, odzielanie w statystykach Kaszubów od Polaków i tym podobne sztuczki oszukańcze, mydliły oczy świata rzekomą niemieckością Pomorza.

Kres temu położyła nieszczęśliwa dla Niemiec wojna światowa i Traktat Wersalski z 28 czerwca 1919, przyznający Pomorze Polsce. Zaraz też się okazało, że Niemcy napływowi, niezżyci z nowym terenem, trzymający się na Pomorzu tylko dzięki pomocy hakaty i rządu pruskiego, straciwszy te podpory — stracili tym samym podstawy dalszej egzystencji na Pomorzu. To też już na samą wiadomość o tym, że Polska ma zająć Pomorze, zaczęła się na wielką skalę dobrowolna emigracja czyli wychodźtwo Niemców z Pomorza z powrotem do Niemiec. Wychodźtwo to przybrało na siłach zwłaszcza w pierwszych trzech latach po objęciu Pomorza przez Polskę, by potem spaść znacznie, choć po dziś dzień, jakkolwiek już na małą skalę, trwa w dalszym ciągu wychodźtwo Niemców z Pomorza do Niemiec. Ta, podkreślamy to raz jeszcze, dobrowolna emigracja Niemców z Pomorza, przyczyniła się walnie do spolszczenia niektórych, dotąd zbyt zniemczonych, okolic Pomorza.

Ogółem w okresie czasu od roku 1920 — 1931 wyemigrowało z terenu całego województwa pomorskiego — 110.851 Niemców. Najwięcej w roku 1920, kiedy to z 17 powiatów pomorskich, nie licząc wąbrzeskiego i starogardzkiego, wywędrowało do Niemiec 35.622 Niemców, w r. 1921 z tych samych powiatów już tylko 21.995 Niemców. Podczas gdy jeszcze w następnym roku 1922 wywędrowało ich z Pomorza 17. 409, to już w r. 1923 cyfra wychodźców spadła do 6.741, w roku 1924 do 3.701, by w roku 1931 spaść już tylko do 213 wychodźców niemieckich. W tym okresie czasu najwięcej wywędrowało Niemców z Grudziądza miasta, bo aż 18.815, z Chojnic — 9.474 i z Torunia — 7.303. Natomiast z powiatu grudziądzkiego wywędrowało w tym czasie tylko 5.801 Niemców, z powiatu toruńskiego 4.499 osób. Jak widać z tego osadnicy niemieccy po wsiach, oparci o wielką własność niemiecką, byli mniej skłonni do emigracji, jako że rola żywi swego pana. Natomiast żywioł miejski więcej odczuwa fluktuacje polityczne.

Ogólną liczbę ubytku Niemców z Pomorza od końca wojny oznaczyć można najwyżej na 328.000 głów, licząc w to już przymusowo wysiedlonych później optantów i obywateli niemieckich.

Początkowo bowiem wychodźtwo Niemców z Pomorza miało charakter dobrowolny. Ówczesne władze polskie nie tylko nie myślały o przymusowym wysiedlaniu Niemców, lecz nawet uczyniły kroki w kierunku zatrzymania ich na Pomorzu.

Fałszem jest więc twierdzenie propagandy niemieckiej jakoby Polacy gwałtem zmienili niemieckie rzekomo dawniej oblicze narodowościowe Pomorza. Jest to kłamstwo wierutne, gdyż:

1) główna fala wychodźtwa niemieckiego z Pomorza przypada na okres przed objęciem Pomorza przez Polskę. Na okres ten przypada $^{2}/_{3}$ całego ubytku Niemców z Pomorza,

2) liczbę emigracji niemieckiej z Pomorza za czasów polskich określić można na 110.000 osób, co stanowi 36,6% ogólnego ubytku Niemców,

3) emigracja niemiecka z Pomorza za czasów polskich miała charakter dobrowolny. Przeszło ¾ emigracji (78,1%) przypada na okres pierwszych trzech lat rządów polskich przed upływem wnoszenia opcji na rzecz obywatelstwa niemieckiego. 56% emigracji stanowią optanci, którzy dobrowolnie dokonali wyboru na rzecz obywatelstwa niemieckiego. Liczba przymusowych wysiedleń wynosi zaledwie 1,5% ogólnej liczby emigrantów,

4) liczba Niemców-rolników, którzy opuścili Pomorze za czasów polskich, wynosił około 30.000 osób, co stanowi około 5% ludności rolnej województwa pomorskiego.

Ostatni spis ludności w całej Polsce w dniu 9 grudnia 1931 r. wykazał dalsze silne obniżenie się pogłowia niemieckiego, bo o 12 tysięcy. Z miast pomorskich najwięcej Niemców posiada Grudziądz, bo aż 3.608, potem Sępólno 3.284, dopiero na trzecim miejscu kroczy Toruń z 2.450 Niemców.

O ile żywioł niemiecki uległ w miastach naporowi polskości, to natomiast na wsiach zdołał naogół utrzymać swój stan posiadania. Ubytek ludności niemieckiej jest tu mniej znaczny, choć w każdym razie widoczny. Powiatem o największej liczbie Niemców jest powiat świecki. Tu mieszka po wsiach aż 12.069 Niemców, a po miastach 1.353. Wynoszą tu oni 16% ogółu ludności powiatu świeckiego. Drugim powiatem takim to powiat sępoliński, w którym Niemcy wynoszą 42,5% ogółu ludności. Na roli żyje tu ich jednak tylko 8.658. W powiecie chełmińskim jest dziś Niemców 7.930, w toruńskim 7.124, w wąbrzeskim 7.051. Mniej jeszcze jest ich na Kaszubszczyźnie. W powiecie morskim naliczono ich w roku 1931 — 5.123 dusz, w kartuskim — 4.345, w kościerskim — 5.978, w chojnickim — 7.631, podczas gdy w powiecie tczewskim już tylko — 2.238 głów.

Jak widać z tego stan mniejszości niemieckiej na Pomorzu kurczy się gwałtownie. Zresztą dane liczebne o stanie niemczyzny na Pomorzu, jakie podaliśmy, są z 9 grudnia 1931. Rozumie się zaś, że w ciągu 6 lat, jakie upłynęły od tego czasu, musiały zajść dalsze przesunięcia stanu liczebnego ludności na niekorzyść Niemców. To też pretensje niemieckie do Pomorza w wymowie tych cyfr statystycznych, są równie śmieszne jak roszczenia Litwinów kowieńskich do Wileńszczyzny.

Ostatnio mniejszość niemiecka pod wpływem agitacji hitlerowskiej z Rzeszy podejmuje próby zjednoczenia się organizacyjnego i skupienia do walki o swój zagrożony byt. Zwalczające się dotąd namiętnie dwie czołowe organizacje Niemców pomorskich — stara, wpływowa „Deutsche Vereinigung", posiadająca silną własną prasę, teatry, banki i spółdzielnie, oraz młoda „Jungdeutsche Partei" czysto hitlerowska, skupiająca głównie młodzież niemiecką, zaniechały walki o wpływy wśród Niemców w Polsce, by tym solidarniej występować wobec większości polskiej w Polsce i na Pomorzu.

Odnośnie stosunków agrarnych na Pomorzu trzeba stwierdzić, że są one w najwyższym stopniu nienormalne. Chociaż według spisu powszechnego z 1931 r. Niemców w całym dotychczasowym województwie pomorskim było niewiele więcej niż 9% ludności, wobec 90% Polaków, to jednak w rękach niemieckich skupia się niewspółmiernie wielka ilość ziemi. Szczególnie porównanie obszaru większych majątków polskich i niemieckich powyżej 180 hektarów musi nasuwać Polakowi bardzo smutne refleksje. W roku 1926 było w rękach niemieckich ogółem na Pomorzu 175.685 ha, a w rękach polskich tylko 114.496 ha ziemi. Tylko w powiatach działdowskim, lubawskim, brodnickim, wąbrzeskim, toruńskim, chojnickim i tucholskim Polacy posiadali większe obszary, aniżeli Niemcy. Stało się to dzięki wytężonej akcji osadniczej rządu polskiego, który po zajęciu przez wojska polskie Pomorza, osadzał osadników z głębi Polski na obszarach, które uzyskiwał drogą: 1) anulacji, 2) odkupu, 3) likwidacji majątków Niemców, obywateli Rzeszy i 4) przymusowej parcelacji. Niestety akcja parcelacyjna została w późniejszym czasie wstrzymana, dopiero ostatnio minister Poniatowski ruszył ją z powrotem z miejsca. Zadaniem reformy rolnej na Pomorzu jest położyć kres temu anormalnemu zjawisku, że 9% ludności niemieckiej ma więcej ziemi, niż 90% ludności polskiej Pomorza, co stanowi jaskrawe upośledzenie rdzennej ludności polskiej.

Traktat o mniejszościach nakłada bowiem na Polskę obowiązek zapewnienia mniejszościom narodowym i wyznaniowym tylko równych praw z ludnością polską, a nie krzywdzących ogół ludności przywilejów. Te majątki niemieckie, których posiadanie urąga wszelkiemu pojęciu równości powinny, w imię prostej sprawiedliwości, przejść czym prędzej w posiadanie osadników polskich na Pomorzu.

Wytwórczość spółdzielni spożywców w r. 1937.

W r. 1937, spółdz. spożywców zrzeszone w Związku „Społem", niezależnie od przemysłu samego Związku, prowadziły 245 wytwórni o łącznym obrocie blisko 12,5 miln. zł. W porównaniu z r. 1936 liczba wytwórni wzrosła o 43, a obrót o 2,8 miln. zł. Wśród wytwórni przeważają piekarnie. Na 2-gim miejscu idą masarnie, a dalej inne. W roku ub. zaznaczyła się dążność do różniczkowania wytwórczości i obejmowania nowych działów. Potrzeba własnej wytwórczości jest coraz bardziej rozumiana przez członków, którzy często spontanicznie składają dodatkowe udziały, by dostarczyć kapitału spółdzielni.

Czeskie Spółdzielnie Spożywców na Wołyniu.

Na Wołyniu istnieje 17 czeskich spółdzielni spożywców, należących do Związku „Społem" oraz 4 zorganizowane w roku bież., przez Związek jeszcze nie przyjęte. Stan gospodarczy owych 17-tu spółdz. obrazują następujące dane za 1937 r.: czeskie spółdz. spożywców, należące do Zw. „Społem", zrzeszały w r. ub. 1297 członków; obroty tych spółdzielni wynosiły ogółem 513 tys. zł, a rok sprawozdawczy zamknięto nadwyżką 19.300 zł. Suma bilansowa wynosi zł 74.200.

Spółdzielnia owocarska w Tarnowie.

Staraniem Sekcji Sadowniczej przy Okr. Towarzystwie Rolniczym w Tarnowie, zorganizowano spółdzielnię owocarską. Spółdzielnia ta będzie regulować ceny za owoce i ułatwi rolnikom zbyt. Akcję zbytu owoców już od roku prowadzi Okręg. T-wo Rolnicze. Obecnie Rada i Zarząd Spółdzielni Owocarskiej chce przejąć i zremontować olbrzymie piwnice Sp. Gosp. „Plon" i przerobić je na przechowalnię owocową. Pojemność tych piwnic wynosi przeszło 20 wagonów. Spółdzielnia pragnie również uruchomić suszarnię.

Wyższy Naukowy Kurs Spółdzielczy.

Roczny Państwowy Wyższy Naukowy Kurs Spółdzielczy przy Wydz. Rolniczym Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie rozpoczyna czternasty rok nauczania. Podania o przyjęcie na kurs nadsyłać należy do Dyrekcji Kursu do dn. 15 września. Kandydaci na słuchaczy rzeczywistych powinni wykazać się świadectwem dojrzałości lub równoznacznym z ukończenia szkół zawodowych. Adres Dyrekcji Kursu Kraków, ul. Mickiewicza 21.

KASZUBA BISKUPEM W AMERYCE

Cała Polonia amerykańska obchodziła ostatnio 30-tą rocznicę sakry biskupiej ks. biskupa Pawła Rhodego, seniora polskiego episkopatu w Ameryce. Jubileusz ten szczególnym echem odbił się w Wejherowie, gdyż biskup-jubilat ks. Paweł Rhode jest rodowitym Kaszubą, urodzonym w Wejherowie. Uroczystość jubileuszowa odbiła się w całej prasie amerykańskiej doniosłym echem.

Ks. biskup Rhode jest jednym z najbardziej zasłużonych działaczy narodowych za oceanem. Założył i zorganizował zjednoczenie kapłanów polskich. Podczas wojny światowej stanął na czele Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego oraz Polskiej Rady Narodowej.

POLACY W NIEMCZECH MUSZĄ WALCZYĆ O IMIONA POLSKIE

Ministerstwo spraw wewnętrznych Trzeciej Rzeszy wydało, jak donosiliśmy, w ostatnich dniach rozporządzenie o wykonaniu ustawy o zmianie nazwisk i imion. Rozporządzenie wymienia długą listę imion, które dzieci mogą nosić. Dzieci niemieckie mają w przyszłości otrzymywać tylko imiona niemieckie. Imiona nie-niemieckie mają być tylko wówczas użyte, gdy zachodzi specjalna przyczyna po temu, jak np. przynależność do narodowości nie-niemieckiej, tradycja rodzinna, stosunki pokrewieństwa.

Na mocy tego rozporządzenia Polacy w Niemczech mogą nadawać swym dzieciom imiona polskie. Jednakże w praktyce spotykają się z oporem urzędników niemieckich, którzy odmawiają wpisywania imion polskich do metryk urodzenia.

Oto jeszcze jeden przykład, jak w praktyce wygląda teoria narodowo-socjalistyczna w Trzeciej Rzeszy.

KUPIECTWO POLSKIE W GDAŃSKU PRZYSTĘPUJE DO SAMOOBRONY

Od dłuższego czasu polskie kupiectwo i rzemiosło w Gdańsku odczuło ciężko wstrzymywanie się ludności niemieckiej od wszelkich zakupów w sklepach polskich i warsztatach, prowadzonych przez rzemieślników polskiej narodowości na terenie W. M. Gdańska. Nieuzasadniony i niczym ze strony polskiej nie wywołany taki stan rzeczy skłonił naszych polskich kupców i rzemieślników pod przew. Pol. Związku Gospodarczego do energicznej samoobrony.

Polski Związek Gospodarczy w Gdańsku sporządził spis polskich przedsiębiorstw, firm kupieckich i warsztatów rzemieślniczych na terenie W. M. Gdańska i zaopatrzony w hasła, wzywające do popierania swoich, rzucił w tysiącach egzemplarzy po domach, firmach, urzędach i instytucjach polskich. Równocześnie przeprowadzono akcję, propagującą polskie firmy w prasie. W podcinanej od strony materialnej tak samo jak inne przedsiębiorstwa polskie „Straży Gdańskiej” w Gdańsku, organie Gminy Polskiej Związku Polaków, ukazał się w wydaniu specjalnym, poświęconym zjazdowi kupieckiemu w 30-lecie Zw. Prac. Kup. w Gdańsku, osobny dodatek poświęcony akcji samoobrony naszego kupiectwa pod hasłem „Swój do swego”.

Wiele poważnych instytucyj w Gdańsku i kraju postanowiło przy zakupach, zleceniach i zamówieniach popierać polskich przedsiębiorców w Gdańsku i stosować w życiu codziennym te same metody, które stosują pewne czynniki gdańskie. — W najbliższym już czasie rozpocznie się odpowiednia kampania ustna na zebraniach ludności polskiej, którą w porozumieniu z Pol. Zw. Gospodarczym podjęli się przeprowadzić akademicy polscy politechniki gdańskiej.

W ten sposób spodziewają się polskie przedsiębiorstwa skutecznie bronić swych interesów kontrofensywą wobec ofensywy gospodarczego szkodzenia, prowadzonej przez stronę przeciwną.

BERLIN NIE ODPOWIEDZIAŁ NA SKARGĘ POLAKÓW

Miesiąc temu złożył Związek Polaków w Niemczech skargę na stosunek i nastroje administracji lokalnej w związku z przyszłorocznym spisem ludności, grożącym Polakom katastrem narodowościowym.

Wykazano w sposób konkretny, iż spis ten w rękach administracji niemieckiej będzie próbą wykazania, że półtoramilionowa masa Polaków nie ma prawa do szkół, nabożeństw i innych uprawnień. Administracja niemiecka postara się o odpowiednie redukcje przy spisie. Całe życie organizacyjno-kulturalne Polaków ma być wzięte w żelazne tryby katastru narodowościowego.

Związek Polaków prosił wobec tego o pomoc i interwencję. Do tego czasu jednak nie otrzymał ani słówka odpowiedzi.

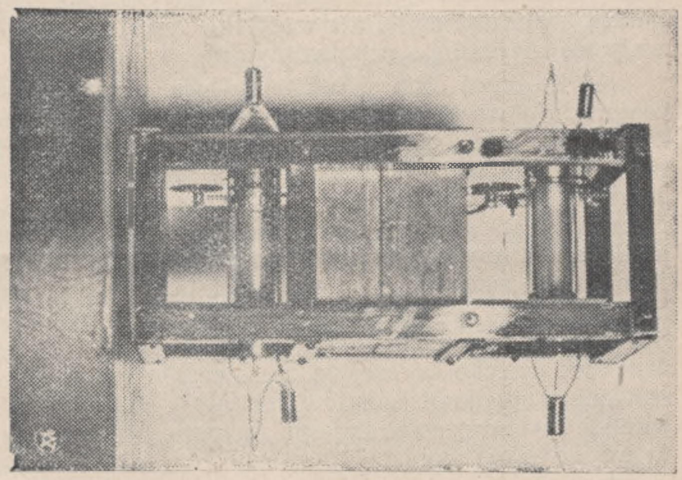
„BOŻE COŚ POLSKĘ” NA USTACH 2000 LITWINÓW

Podczas odpustu w Twereczu pow. święciańskiego, po kazaniu ks. Przyjałkowskiego, który zaintonował następnie „Boże, coś Polskę”, hymn ten podchwyciło około 2000 Litwinów i Litwinek. Świątynia i cały przyległy plac rozbrzmiewał patriotyczną pieśnią.

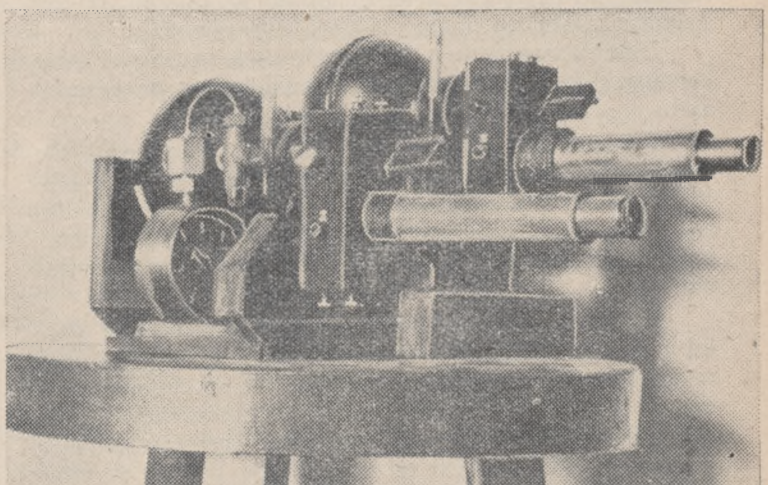
„Lietuvos Aidas” donosząc o tym, pisze, że jeszcze do niedawna w parafii tej dominował język litewski i litewskie nastroje „patriotyczne”.

PRZED POLSKIM LOTEM DO STRATOSFERY

Reprodukujemy pierwsze zdjęcia przyrządów naukowych, które dla celów badań w stratosferze będą wmontowane w



gondolę stratostatu „Gwiazda Polski”. Przyrząd nauk., który był używany w poprzednich lotach i który obecnie będzie wmontowany do gondoli (tzw. komory jonizacyjne, służące



do mierzenia natężenia promieni kosmiznych). Licznik Geigera — przyrząd do badania promieni kosmicznych, który będzie wmontowany w gondolę stratostatu.

Tajemnicza Ręka

z francuskiego przełożył Leon Sobociński.

Państwo Springbocks po dwunastu latach małżeństwa doczekali się nareszcie syna. Radość ich była przeolbrzymia, ponieważ martwili się srodze tym, że nie będzie komu odziedziczyć ich bajecznej fortuny. A teraz jest już spadkobierca i uśmiecha się z kołyski do swych życiodawców beztroskim uśmiechem, który doprowadza małżonków do szału niewypowiedzianego szczęścia.

Ale wkrótce radość ustąpiła miejsca ogromnemu smutkowi i rozpaczy na samą myśl, że to ukochane dziecko może paść ofiarą porywaczy dzieci, których tak pełno w Ameryce ku utrapieniu wszystkich milionerów. Pan Springbocks, jako posiedziciel fantastycznej fortuny, którą zdobył na handlu skórami, miał więcej powodów obawiać się kidnapperów, aniżeli kto inny. Jego bajeczny majątek i tak spędzał mu sen z powiek, a cóż dopiero teraz, gdy przyszło na świat małe i piękne upragnione bobo.

Państwo Springbocksowie długo się zastanawiali nad sposobem zabezpieczenia się przed wszelką najgorszą ewentualnością, ale wszystkie pomysły okazywały się nierealne i problematyczne.

Aż któregoś dnia pan Springbocks przyszedł po rozum do głowy i odkrył przed żoną genialny jego zdaniem plan, który polegał na tym, że małego Franklina umieszczą na wsi. Właśnie żona jednego z dzierżawców jego fermy w pobliżu Nowego Yorku powiła bliźnięta. Tam mały Franklin będzie się wychowywał aż do czasu dojścia do pełnoletności z synami owego farmera w warunkach nie wzbudzających żadnego podejrzenia co do pochodzenia Franklina. Państwo Springbocksowie będą mogli niespostrzeżenie odwiedzać swe dziecko, co zresztą dostatecznie jest umotywowane względami handlowymi. Mały Franklin będzie się wychowywał jako syn farmera, no a później to już się jakoś zrobi.

Pani Springbocks, acz z ciężkim sercem, jednak przystała na ten projekt, gdyż wydał się jej on najbardziej praktyczny, zresztą lepsze to, aniżeli, gdyby dziecko miało się dostać w ręce kidnapperów.

Dzierżawca fermy był to człowiek zaufany i traktowany przez państwo Springbocksów po przyjacielsku.

Farmer ten nazywał się Tomasz Hawkett. On i ona byli to ludzie rzadkiej uczciwości i dobroci. Mały Franklin będzie miał należytą opiekę, a ponadto, wychowując się w prymitywnych wiejskich warunkach, będzie rósł zdrowo. Zawszeć co wieś, to nie miasto.

Hawkett zawiadomiony przybył do Nowego Yorku i z państwem Springbocks zajął się omówieniem wykonania planu w najdrobniejszych szczegółach. Oczywiście nie trzeba dodawać, że wypracowanie tego planu odbyło się w warunkach otoczonych najgłębszą tajemnicą. Nawet nikt ze służby nie był w to wtajemniczony. Zaangażowano tylko detektywa, który miał czuwać nad wykonaniem całego projektu.

Tak więc, skoro tylko lekarz zaopiniował, że dziecku taka zmiana miejsca i otoczenia zaszkodzić nie może, wybrano się pewnej ciemnej nocy autem w podróż. Państwo Hawkett byli zawiadomieni telegraficznie specjalnie umówionym szyfrem i przygotowali wszystko na przyjęcie małego milionera. W aucie usiadł detektyw z bronią w pogotowiu. Sam Springbocks, ucharakteryzowany nie do poznania, trzymał dziecko na ręku. Trzeba jeszcze dodać, że dla większego zakonspirowania całego przedsięwzięcia już od piętnastu dni szofer trzymał auto pod gazem, a nawet detektyw był zawiadomiony o wyjeździe zaledwie na godzinę przed terminem. Termin bowiem wyjazdu wiedzieli tylko sami rodzice małego Franklina. Ażeby wyjazd jeszcze bardziej zakonspirować, w garażu stało pięć samochodów, tak że nie wiadomo było, którym autem pan Springbocks wyjedzie. Nawet szofer nie wiedział z kim miał zaszczyt jechać.

Zdawało się więc, że tak mozolnie i w takim sekrecie opracowany plan daje pełną gwarancję bezpieczeństwa, tymczasem rzecz straszna. Przed samym wyjazdem, gdy pan Springbocks przyszedł do garażu zaordynować podróż, ujrzał ku swemu przerażeniu na jednym z samochodów i to na tym, który miał ich powieźć do fermy Hawketta — kartkę, na której widniał grubo napisany znak zapytania oraz wykrzyknik. Pan Springbocks o mało co sam się nie zamienił w wykrzyknik, lecz zachował zimną krew. Głupstwo — powiedział sobie w duchu — ktoś zrobił idiotyczny kawał. Cóż może mieć za znaczenie taki wykrzyknik, czy znak zapytania. I pojechali, jak program przewidywał.

Podróż odbyła się bez wypadku. Dojechali do fermy szczęśliwie. Państwo Hawkett przyjęli swego szefa z należnym szacunkiem a dla małego milionera już była zaangażowana mamka. Tak więc dwie kobiety, to jest pani Hawkett i mamka zajęli się aprowizacją małego milionera i dwóch bliźniaków.

Milioner uspokojony, w kilka dni wyjechał, a jego sukcesor pomieszany z bliźniakami i przy tym, jakby do nich podobny, wzrastał w otoczeniu prymitywnym, wyzuty z pałacu, dywanów, puchów i jedwabi. Straszni ci kidnapperzy, rozmyślał pan Springbocks, wracając do Nowego Yorku i kartka z owymi znakami nie dawała mu spokoju. Męczyło go złe przeczucie.

*

Król porywaczy dzieci Owen Bradford siedział w knajpie przy szklance whisky i śmiał się w kułak. Straszny to był śmiech, który przyprawiał o drżenie wszystkich jego wspólników. Wszyscy bali się go okropnie i ślepo mu byli oddani, bowiem umiał sobie posłuch wymusić. Pomimo wszystko był to człowiek wesołego usposobienia i w chwilach szczerości umiał być dobrym kompanem zabaw i szczodrym fundatorem. Owen Bradford nie był takim sobie pospolitym kidnapperem. Był to człowiek interesu i w swym rzemiośle bandyckim posiadał metodę, jak każdy uczciwy kupiec. Każda akcja, której się podjął, udawała mu się w stu procentach, stąd szacunek i powaga w świecie przestępczym, a zarazem i podziw. W krótkim stosunkowo czasie dorobił się na kidnapperstwie wielkiej fortuny. Mógłby nawet już odpocząć i oddać się jakiej uczciwej pracy, ale Owen Bradford był oryginałem, żadna inna praca go nie pociągała. U-

prawiał swój zawód więcej już dla sportu, aniżeli z istotnej potrzeby. Kidnapperstwo stało się jego drugą naturą.

W jaki sposób ten król porywaczy dzieci zdobył tajemnicę, którą tak strzegł milioner Springbocks, nikt dotychczas nie wie. Zresztą to nie jest ważne. Wszyscy bowiem mieli Bradforda za czarodzieja. Dość będzie, skoro powiemy, że któregoś dnia pan Springbocks otrzymał następujący telegram:

„Jesteśmy w rozpaczy. Nasze dzieci i mały Franklin zostali porwani przez nieznanych złoczyńców. Nikt tego nie widział ani nie słyszał, choć to się stało w biały dzień. Moja żona rozchorowała się ze zmartwienia, ja sam jestem bliski szału. Co robić?

Hawkett".

Zrozpaczony milioner był bliski obłędu, gdy przeczytał ów złowieszczy telegram. Gdy się nieco uspokoił, nie omieszkał zaalarmować policję. W odpowiedzi otrzymał zapewnienie, że organa bezpieczeństwa natychmiast rozpoczną śledztwo i poszukiwania. To oczywiście nie mogło uspokoić zrozpaczonego ojca.

Tego samego wieczoru, gdy Springbocks wrócił do domu po bezowocnych poszukiwaniach rad u najwybitniejszych detektywów Nowego Yorku, znalazł ku swemu przerażeniu na swym łóżku kartkę przyklejoną do poduszki z tym samym strasznym znakiem zapytania i wykrzyknikiem, jaki był przyklejony do samochodu, którym wiózł swe dziecko do fermy Hawkettów. Nieszczęśliwiec nazajutrz rano zaniósł tę kartkę inspektorowi policji, który nad nią pokiwał głową i bezradnie zwiesił ręce.

I w takiej męce niepewności minęło kilka dni. Aż któregoś dnia milioner znajduje na swym biurku kartkę, położoną niewidzialną ręką: „Szanowny Panie! Moja kidnapperska taksa jest 50.000 dolarów za dziecko, ani mniej, ani więcej. Firma moja jest uczciwa, a ceny w niej stałe. Tym razem nie będąc pewny, które jest pańskie dziecko, musiałem wbrew zwyczajowi ukraść dwoje innych dzieci, należących do nie zamożnych rodziców. Wszystkie troje maleństwa trzymam do Pańskiej dyspozycji, z tym wszakże warunkiem, że aby swego syna wykupić, musi pan wykupić wszystkie troje i zapłacić zamiast 50.000 dolarów, trzy razy po 50.000 czyli 150.000 dolarów. To drogo? I ja tak myślę, ale Pan sam sobie winien. Pańska kombinacja kosztuje Pana o 100.000 dolarów drożej. Trzeba zawsze grać w otwarte karty. Owena Bradforda nikt nie oszuka.

Podpisano:!?

Cóż było robić. Pan Springbocks, ażeby otrzymać syna, musiał wykupić także bliźniaki i, klnąc w duchu, zapłacił za swój plan tak misternie opracowany o 100.000 dolarów więcej, niż to przewidywała taksa Owena Bradforda.

Była to pierwsza kombinacja, która się panu Springbocksowi nie udała.

Sport lotniczy w L. O. P. P.

Modelarstwo — ten najniższy szczebel w dziedzinie lotnictwa przeznaczony dla dzieci i młodzieży, interesuje częstokroć również osoby starsze. L. O. P. P. zdawała sobie sprawę z konieczności zróżniczkowania poziomów pracy modelarskiej. Zdobyte doświadczenie własne, znajomość dróg rozwoju modelarstwa za granicą — pozwoliły na opracowanie programu, który zyskał uznanie zarówno modelarzy, jak i władz oświatowych.

Program ten polega na wprowadzeniu w szkołach wszelkiego typu modelarstwa jako przedmiotu obowiązkowego w ramach nauki robót ręcznych. W kilkudziesięciu tysiącach szkół powszechnych, średnich i zawodowych młodzież od pierwszych już klas ma możność zapoznania się z zasadami konstrukcji płatowca i techniki lotu, budując modele zupełnie proste w klasach niższych, w wyższych stopniowo coraz bardziej pomysłowe. Wykonywane przez dzieci i młodzież coraz lepiej, w miarę ich doskonalenia się w budowie, podlegają najciekawszej i najbardziej emocjonującej próbie — próbie lotu.

Modelarstwo obowiązkowe nie wymaga wydatków ani ze strony młodzieży, ani ze strony ich rodziców. Pomoc finansowa i techniczna płynie z LOPP-u. Bardziej zamiłowani i zaawansowani nie zadawalniają się poziomem przeznaczonym dla danej klasy i wówczas — dodatkowo, z własnej nieprzymuszonej woli — poświęcają modelom więcej czasu, na materiał zaś trochę własnej gotówki. Ci właśnie młodzi, nie kiedy bardzo pomysłowi konstruktorzy, są narybkiem przyszłych pracowników powietrza: lotników, konstruktorów, mechaników...

W około 250 miastach powiatowych modelarnie obwodowe LOPP-u skupiają w swych warsztatach młodzież bardziej zaawansowaną i przygotowują kierowników dla modelarni niższego typu.

Rok rocznie tysiące modelarzy zdaje egzamin doskonałości w czasie zawodów eliminacyjnych w powiatach i okręgach. Następnie najlepsi spotykają i mierzą swe siły na Ogólnokrajowych Zawodach Modeli Latających, a w roku bieżącym po raz pierwszy wyrusza ekipa polskich modelarzy LOPP. w składzie 3 uczniów i 3 instruktorów na zawody Międzynarodowe o puchar Wahefielda we Francji. Wśród zawodników jest jeden Polak z Francji włączony do drużyny na specjalne życzenie Ambasadora R. P. w Paryżu.

Szybownictwo, którego matką jest również LOPP., pozostaje pod jej troskliwą opieką. Zapoczątkowane przez LOPP długo było niezrozumiałe nietylko dla szerszych warstw, lecz nawet dla specjalistów.

Po pierwszych niefortunnych próbach w Gdyni i Białej w r. 1923 i 1925 nastąpiła w rozwoju szybownictwa dłuższa przerwa.

Kilku wspomaganych przez LOPP młodych pionierów lotnictwa: Grzeszczyk, Czerwiński, Laskowski, Nowotny, Matz wytężyli wszystkie siły, by dociec wreszcie, czy szybownictwo może się u nas rozwinąć, czy też musimy zrezygnować z niego na rzecz „zagranicy".

Doświadczenia pod Lwowem w r. 1928 lot 4-ro minutowy i wkrótce potem dwugodzinny Grzeszczyka decyduje o wszystkim.

Pobudzone przez LOPP. powstają do życia koła szybowcowe. Liczą się na setki. Jednoczą w sobie ponad 10.000 członków z pośród młodzieży, niekiedy zaś i osób starszych.

Kilkanaście szybowców z 1924 r. ma dziś setki pięknych, skrzydlatych potomków, latających ku chwale własnej i lotnictwa na kilkudziesięciu szybowiskach.

Mamy bezsprzecznie tereny gorsze od wzgórz w Nadrenii, czy na Krymie. O ileż wspanialej przeto wyglądają padające raz po raz rekordy ustanawiane przez młodych polskich pilotów na szybowcach konstrukcji krajowej wykonanych z krajowego materiału.

Na szybowcu — doczepionym do samolotu, ciągnie „ojciec" polskiego szybownictwa, inż. pilot Szczepan Grzeszczyk, były stypendysta LOPP-u na Politechnice. Ciągnie go jeden ze sławnej dziś trójki — inż. Drzewiecki — też były stypendysta LOPP-u. Lot Grzeszczyka z Warszawy przez

Dokonczenie na str. 14

Dział Kobiecy

CZY KOBIETY STAJĄ SIĘ CORAZ MNIEJSZE?

Jeden z lekarzy angielskich prowadził przez pięć lat studia, dotyczące wzrostu kobiet. Prace jego były oparte na licznych eksperymentach naukowych. Lekarz ów doszedł do przekonania, że kobiety wykazują tendencję do coraz niższego wzrostu. Wysokość przeciętną np. „Miss Europy" wynosiła w roku 1933 o pięć centymetrów więcej od przeciętnej w roku 1938. Typ standartowy zmniejszał się w tym okresie czasu o jeden centymetr każdego roku.

Lecz na tem nie koniec. Oto ten sam lekarz stwierdził, że o ile wzrost kobiety zmniejszył się, o tyle części ciała, charakteryzujące właściwości kobiece, wzrastały. Objętość piersi oraz bioder w tym czasie wzrosła o 3 centymetry, co jest dowodem, że rozwój kształtów szedł w kierunku powiększania cech właściwej kobiecości. Również co do stóp kobiecych należy stwierdzić, że są one dziś większe. W następstwie tego zwiększył się rozmiar pantofelków kobiecych o pół numeru.

Tyle lekarz angielski o wzroście współczesnych kobiet.

Wymarzony mężczyzna.
Jak sobie wyobrażają kobiety idealnego męża

Mąż idealny — to gatunek człowieka, który w rzeczywistości nie istnieje — podobnie zresztą jak nie istnieje idealna żona.., a przecież wystarczyłoby trochę dobrej woli, i wzajemnej wyrozumiałości, z obu stron, by w stanie małżeńskim osiągnąć idealne szczęście...

Pojęcia o idealnym mężczyźnie czy idealnej kobiecie są jednak różne. Idealny mężczyzna inaczej wygląda w oczach Angielki, inaczej — w oczach Amerykanki. Dowodzi tego ankieta pisma „Votre Bonheur", które zadaje kobietom wszystkich krajów szereg niedyskretnych pytań.

Pytanie pierwsze brzmi: Jaka powinna być zasadnicza zaleta charakteru idealnego mężczyzny?

40-LECIE PANOWANIA KRÓLOWEJ HOLENDERSKIEJ WILHELMINY



Królowa holenderska Wilhelmina obchodzi 40-lecie swego panowania. Z okazji tej rozpoczęły się na terenie państwa holenderskiego wielkie uroczystości jubileuszowe, na cześć królowej, której dewizą było zapewnienie swym poddanym dobrobytu. Na zdjęciu podobizna popularnej królowej-jubilatki.

Angielka odpowiada: Powinien być przede wszystkim gentlemanem. Amerykanka mówi krótko i brutalnie: „Musi umieć zdobywać pieniądze, dużo pieniędzy". Niemka — jasnowłosa Gretchen wzdycha: „Ach, powinien być sentymentalny i czuły dla mnie". Włoszka ceni przede wszystkim urodę, jasnowłosa córa Skandynawii — spokój i zrównoważenie charakteru, — kobieta Wschodu — siłę.

A jaką wadę wybaczyła by mu najłatwiej. I tutaj zdania są różne. Angielka twierdzi, że najłatwiej wybaczyć egoizm, Amerykanka — pijaństwo, Niemka — nadmierną miłość do... Hitlera, Włoszka — pychę, Skandynawka — bezwzględność.

Jakim powinien być idealny mąż dla swej żony, w jaki sposób zachowywać się, by była zadowolona?

Angielka mówi: powinien mi służyć. Amerykanka powtarza znowu swoje „zarabiać dla mnie pieniądze". Niemka „chronić mnie przed trudnościami życia", Włoszka mówi z prostotą „poprostu kochać mnie", Skandynawka chce, by stworzył jej prawdziwe ognisko domowe", kobieta Wschodu domaga się — szacunku.

Czy idealny mąż powinien być inteligentny? Zdawałoby się, że odpowiedź padnie jednogłośna: tak! Tymczasem zdania są podzielone.

Angielka wymaga inteligencji średniej; Amerykanka mówi zdecydowanie: tak, Niemka już waha się „niekoniecznie", Włoszka mówi lekceważąco „cóż to ma za znaczenie", Skandynawka „byłoby lepiej" a kobieta Wschodu domaga się inteligencji stanowczo.

Czy On ma być piękny? Angielka twierdzi, że wystarczy, gdy jest zdrów i silny, Amerykanka i Włoszka cenią urodę. Niemka woli, by był raczej silny niż piękny, Skandynawka mówi — nie, wolę raczej brzydkiego... a kobieta Wschodu odpowiada najbardziej po kobiecemu: powinien być piękny na swój sposób. Piękny dla mnie, a może brzydki dla innych...

A teraz drażliwe pytanie: Czy ma być bogaty? Angielka daje odpowiedź wymijającą „jeżeli to możliwe", Amerykanka znowu swoje „oczywiście!", Włoszka uważa, że to „zupełnie zbyteczne" i Skandynawka i kobieta Wschodu godzą się na jedno — że pieniądz nie jest koniecznie potrzebny do szczęścia.

Czy idealny mąż powinien być zakochany? Angielka ceni raczej umiar: „niech będzie zakochany, ale bez przesady", Amerykanka wyraźnie obawia się nadmiaru uczuć „to kłopotliwe", Niemka, Włoszka i kobieta Wschodu mówią — tak, Skandynawka mówi — nie, ma być raczej przyjacielem niż kochankiem...

Różnie też oceniają kobiety męską elegancję. Angielka wymaga elegancji bez zarzutu. Niemka woli — mundur wojskowy niż nieskazitelnie skrojony garnitur, Skandynawka zaznacza łagodnie, że lubi elegancję ale nieprzesadną, kobieta Wschodu ceni elegancję na sposób europejski.

Czy idealny mąż powinien często wychodzić z domu — lubić zabawy, rauty, teatr? Angielka mówi: powinien wychodzić z domu często i wiele bywać w towarzystwie. Amerykanka twierdzi, że powinien wychodzić każdego wieczoru; Niemki, Włoszki, Skandynawki i kobiety Wschodu cenią raczej domatorstwo.

I wreszcie ostatnie pytanie: jaką oryginalną cechę charakteru powinien posiadać mąż idealny? Angielka mówi: jakąkolwiek, byle istniała choć jedna... Amerykanka „żeby się żenił tylko raz w życiu", Niemka „najlepiej żadnych oryginalności", Włoszka „żeby był rozmowny", kobieta Wschodu „oby nie mówił wciąż o swoich znakomitych przodkach i rodzinie".

Czego nie wybaczy kobieta idealnemu mężczyźnie? Angielka nie przebaczy braku opanowania, Amerykanka — pustej kieszeni, Skandynawka — miłości do Grety Garbo, a kobieta Wschodu — tchórzowstwa.

Kronika Organizacyjna

Toruń, dnia 29 sierpnia 1938 r.

Kolejowe Przysposobienie Wojskowe
Zarząd Okręgu Pomorskiego
w Toruniu.

REGULAMIN ZAWODÓW KAJAKOWYCH
„O Mistrzostwo Polski K. P. W."

1) **Miejsce i termin** — Zawody odbędą się w Toruniu w dniu 18 września 1938 r.

2) **Kategorie** — Trasa 10 km. (5 km. pod prąd i 5 km. z prądem):

a) dwójki sztywne wyścigowe panów;
b) jedynki sztywne wyścigowe panów;
c) dwójki sztywne turystyczne panów;
Trasa 1 km.
c) dwójki sztywne wyścigowe panów;
e) dwójki sztywne wyścigowe mieszane;
f) jedynki sztywne wyścigowe panów;
g) dwójki turystyczne sztywne panów;
h) dwójki turystyczne sztywne mieszane;
i) czwórki wyścigowe sztywne panów;
Trasa 600 mtr.
j) jedynki sztywne wyścigowe pań;
k) dwójki sztywne wyścigowe pań
Trasa 3×3 km. na trójkącie;
l) kajaki żaglowe P. 7.

3) **Start i meta** — Start do biegów długodystansowych przy pomoście K. P. W. obok mostu kolejowego. Start do biegów krótkodystansowych powyżej mostu kolejowego. Meta dla biegów krótko i długodystansowych przy pomoście K. P. W.

4) **Minimalna ilość osad** — Bieg może się odbyć wówczas o ile na starcie stanie conajmniej 2 osady. Każdy Okręg może wystawić do każdej konkurencji maksimum 2 osady.

5) **Zgłoszenia zawodników** — Zgłoszenia zawodników nadsyłać należy do dnia 16. września z wyszczególnieniem rodzajów biegów, na adres: Zarząd Okręgu Pomorskiego K. P. W. w Toruniu z dopiskiem „Zawody Kajakowe".

6) **Ilość startów** — Każdy zawodnik może startować trzykrotnie. Jeden raz w biegach długodystansowych i dwa razy w biegach krótkodystansowych. Do powyższego nie zalicza się biegów żaglowych.

7) **Opłaty startowe** — Opłaty startowe w roku bieżącym pobierane nie będą. Osady Klubów czy Ognisk, zrzeszonych w Polskim Związku Kajakowym, o ile życzą sobie aby ich biegi były punktowane przez wymieniony Związek, wpłacają przed rozpoczęciem się zawodów startowe w wysokości 1 zł od zawodnika i biegu. Opłatę tę należy wnieść Kierownictwu Zawodów.

8) **Zbiórka zawodników** — Wszyscy zawodnicy zbierają się o godz. 8-mej rano w dniu 18 września na przystani K. P. W. obok mostu kolejowego.

9) **Mierzenie łodzi** — Łodzie mierzone będą w dniu 18 września o godz. 8.15 i muszą odpowiadać następującym wymiarom:

kajak jedynka wyścigowa dług. 5,20 m. szerok. 0,51 m.;
kajak dwójka wyścigowa dług. 6,50 m. szerok. 0,55 m.;
kajak czwórka wyścigowa dług. 11,50 m. szerok. 0,65 m.;
kajak dwójka turystyczna dług. 6,50 m. szerok. 0,70 m.

Wymiary powyższe rozumie się w ten sposób, że kajaki nie mogą być dłuższe ani węższe od podanych wielkości. Długość łodzi mierzy się od dziobu do rufy bez steru. Szerokość w najszerszym miejscu łodzi wraz z listwą ochronną, której grubość nie może być większa jak 8 mm. Dwójki i czwórki wyścigowe posiadać muszą stery. Dwójki turystyczne posiadające stery, o ile choć jedna osada zgłosi się na start bez steru, będą musiały stery zdjąć.

10) **Losowanie torów** — Odbędzie się dnia 18 września o godz. 7-mej na przystani Klubu.

11) **Odprawa zawodników** — Odbędzie się w dniu 18 września o godz. 8.30.

12) **Początek biegów** — Biegi rozpoczną się punktualnie o godz. 9.30.

13) **Przepisy bezpieczeństwa** — Każdy zawodnik musi umieć pływać i startuje na własną odpowiedzialność. Łodzie muszą posiadać urządzenia przeciwtonące.

14) **Zaświadczenia i legitymacje** — Zawodnicy przedkładają zaświadczenia lekarskie o stanie zdrowia oraz legitymacje K. P. W.

15) **Bandery — Zespoły** poszczególnych Okręgów przywiozą ze sobą bandery celem wciągnięcia na maszt.

16) **Protesty** — Składają zawodnicy ustnie przed wyjściem z łodzi do Kierownika Zawodów. Nie później jednak jak w pół godziny, protest musi być złożony na piśmie i dołączone protestowe w wysokości 15.— zł, które w razie nieuwzględnienia protestu przepada na rzecz „Funduszu Obrony Morskiej".

17) **Punktacja** — Za pierwsze miejsce od zawodnika i biegu 3 pkt., za II. miejsce 2 pkt., za III. miejsce 1 pkt. i za każde następne miejsce pół pkt.

18) **Eliminacje** — W razie zgłoszenia więcej niż 8 osad do biegów krótkodystansowych, odbędą się przed południem biegi eliminacyjne.

19) **Nagrody** — Dla pierwszych miejsc we wszystkich konkurencjach przeznaczono cenne nagrody przechodnie, ponadto dla pierwszych i dalszych miejsc w stosunku do ilości zgłoszonych osad przewidziane są dyplomy i nagrody honorowe.

Mistrzowski Okręg za najlepszą punktację otrzymuje nagrodę przechodnią ufundowaną przez Dyrektora K. P. W. w Toruniu inż. Bogusława Dobrzyckiego, nagrodę honorową oraz dyplom.

20) **Uwagi.** Udział w zawodach mogą brać wyłącznie kolejarze, członkowie K. P. W. i ich dzieci, z warunkiem, że nie należą do żadnej innej organizacji sportowej.

Zawodnicy przyjeżdżają na koszt własnego Okręgu, Ogniska lub Klubu K. P. W.

Zarząd Okręgu może zapewnić noclegi po 50 gr. od osoby w wagonach kolejowych, lub po 1,— zł od osoby, w Towarzystwie Krajoznawczym. Zapotrzebowanie na te noclegi należy zgłaszać na tydzień wcześniej. Dla informacji podaje się, że całodzienne wyżywienie w Toruniu można otrzymać już od 2,— zł.

Za Zarząd Okręgu K. P. W.

Sekretarz Okręgu. Za Prezesa Okręgu

Pierwiastki zwycięstwa w walkach zbrojnych

(dokończenie ze str. 4-tej)

Ostrożni, filozofujący krytycy, przypisują powodzenie wojenne najróżnorodniejszym rzeczom: taktyce, kształtowi granic, szybkości ruchów, sprzyjającym położeniom rzek, górom, lasom, zdolności umysłowej, lub genialnemu zużytkowaniu artylerii i t. p. Wszystko to jest w pewnej mierze słuszne, lecz nieistotne. Tajemnica leży w duchu, inspiracji — która czyni, że ludzie z okrwawionymi nogami wstają i maszerują, nie zauważając cierpień. Podobne może zrodzić się tylko z podobnego. Samo suche pragnienie, ożenione z choćby najwyższą wiedzą, nie zrodzi takich rzeczy jak pewność siebie, entuzjazm, zaparcie się siebie, lojalność, odwaga. Takie potomstwo może powstać tylko z takiej krwi, która zawiera te pierwiastki. Wódz, musi być wcieleniem ich.

Są, owszem urodzeni wodzowie. Każdy jednak żołnierz może przezwyciężyć ewentualne wrodzone swe wady i braki, przez nieprzerwane wysiłki i ćwiczenia. Pewność siebie istotna, nie zarozumiała dufność w sobie, płynie ze zdolności i świadomego poczucia wypełnienia należycie lub dokonania czynu i ona też niezwłocznie rodzi entuzjazm, który nie pozwala baczyć na trudy. W niej też bierze początek wytrzymałość moralna, użyć wszystkich dostępnych środków, by doprowadzić zamierzone do końca; fizyczna — zapewniająca dość sił, aby wziąć górę nad słabnącą wielokroć naturą, czyli — zaparcie się siebie. Odwaga jest synonimem tych wszystkich cech. I wreszcie wierność swym równym i wodza swym podwładnym, wiąże żelaznymi więzami armię i młodszych ze starszymi.

Jak powiedzieliśmy, wcieleniem tych pierwiastków winien być wódz. Wszystkie jednak cechy te nie będą miały żadnego znaczenia i działania, gdy będą ukrywane. Człowiek usposobienia nieufnego nie wzbudzi nigdy ufności; chłodna powściągliwość nie rodzi entuzjazmu. Wszystkie te cechy muszą być w wodzu widoczne; muszą być zewnętrzne oznaki wewnętrznego i duchowego wdzięku. A więc dalej, czy może człowiek nabyć i w razie potrzeby zademonstrować nazewnątrz te cechy? Odpowiedź na to jest bardzo prosta: robi tak — a więc mogą i całkowicie słusznem jest twierdzenie, że „jak człowiek myśli, takim jest".

Końcowy więc wniosek: zdecydowane postanowienie zdobycia duszy wojownika — żołnierza, a po osiągnięciu tego: zwyciężyć lub zginąć z honorem — to jest tajemnica zwycięstwa w walce.

Sport lotniczy w L. O. P. P.

Dokończenie ze str. 11

Lwów do Bezmiechowej — to pierwszy lot wleczony, uniezależniający naukę szybownictwa od górzystych terenów.

Dziś pociąg powietrzny — to już kilka szybowców, ciągnionych przez jeden samolot turystyczny.

Oficerski, pionier lotnictwa sportowego, ongiś przed kilkunastu laty latający na maszynie własnej konstrukcji z podwoziem podwiązanym jak na temblaku, z sindetikonem w kieszeni — dopiął swego, stał się wytrwałym i doświadczonym asem szybowcowym. Przeleciał „trzymając się wiatru i nieba" ni mniej ni więcej — 210 klm. na szybowcu SG-21/SG Szczepan Grzeszczyk.

Włodarkiewicz znany z Challenge'u pożeracz kilometrów, wzbija się na szybowcu „Komar" na 2.630 m., tylko, bez silnika, samymi prądami powietrznymi.

Mamy też takiego, co zapomniał, że siedzi w maszynie. Początkowo denerwował tylko tych z Ustjanowej czy Bezmiechowej. Wkrótce zdenerwował wszystkich. I tych w Warszawie, i tych w Wilnie, we Lwowie i w Gdyni. Wyleciał i nie siada: Oleński na „Komarze" — 20 godz. 13 min. lotu, w tym 11 godz. 15 min. lotu nocnego. Bez silnika, bez okularów, bez zamiaru lądowania.

Ostatnie lata pracy LOPP — to dziesiątki szkół szybowcowych, setki szybowców, tysiące pilotów, a ostatnio nowe świetne wyczyny: Bolesław Baranowski bije rekord Polski, przelatując 332 klm. w linii prostej z Ustjanowej aż pod Czerniowce (Rumunia); Kazimierz Antoniarz wzbija się na wysokość 3342 m., podwyższając poprzedni rekord o ok. 700 mtr., mając za konkurenta Zbigniewa Żabskiego.

Szybownicy polscy, wychowani i kierowani przez L. O. P. P. szybkimi i pewnymi krokami zbliżają się ku rekordom światowym.

Ostatnio dzięki poparciu LOPP powstały pierwsze motoszybce.

Sport silnikowy — ogólnie stosowana nazwa dla akcji zapoczątkowanej w swoim czasie przez Ligę, obecnie nieco niewłaściwa, odnosi się raczej do czasów, gdy kilka czy kilkanaście pierwszych lekkich samolotów turystycznych powstało z subwencji LOPP-u, i kiedy samolotami temi posługiwała się nieliczna garstka pilotów przeważnie zresztą wojskowych.

Wielu krótkowzrocznych „specjalistów od wszystkiego" uważało inicjatywę tę za zbyt kosztowną i mało komu potrzebną. — Przecież samolotu na własność nikt w Polsce nie kupi. — Zawsze będziemy pod względem techniki w tyle. — Tak mówiono.

Młodzież podrastała. Politechniki krajowe zaczęły dostarczać pierwszych inżynierów-konstruktorów lotniczych. Również i oni, nie będąc jeszcze inżynierami, budowali, uczyli się przy tym latać, by jaknajwszechstronniej poznać lotnictwo.

Powstały sumptem LOPP-u pierwsze do dziś dnia jedyne Doświadczalne Warsztaty Lotnicze. Prototyp za prototypem. Godłem R. W. D. znaczone typy stały się bezkonkurencyjne. Idea, wiedza i upór młodych konstruktorów przynoszą wyniki dotąd tylko dostępne w marzeniu.

Challenge — Berlin. Jako pierwszy „wrzyna się" w metę przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła" — Franciszek Żwirko na R. W. D. 6.

Stanisław Skarzyński bije rekord, skacząc przez Atlantyk. Meldunek o przelocie, na miejscu nie robi żadnego wrażenia. Komendant portu spojrzał na RWD-5 potem w przestrzeń, jakgdyby na ocean. Może porównał jedno i drugie myśląc: maniak jakiś, podszywa się pod Polaka, lecącego na wielkiej, specjalnej, transoceanicznej maszynie.

SPORT

Z ringu pomorskiego

W niedzielę, dnia 4 września odbył się w Toruniu mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Pomorza pomiędzy Flotą (Gdynia) i Gryfem (Toruń).

Mecz zakończył się wynikiem remisowym 8:8.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

w wadze muszej — Jarmuszewski (Gryf) nie rozstrzygnął walki z Iwańskim;

w wadze koguciej — Kaniewski (Gryf) przegrał przez techn. k. o. w pierwszym starciu z Gwardzikiem;

w wadze piórkowej — Igielski (Gryf) po zaciętej walce pokonał na punkty Koleckiego;

w wadze lekkiej — Wrzesiński (Gryf) zremisował z Kujawskim;

w wadze półśredniej — Lelewski (Gryf) wysoko pokonał na punkty Wasiaka. Toruńczyk był przynajmniej o klasę lepszym od marynarza i zwycięstwo jego od pierwszej rundy nie nasuwało żadnych wątpliwości;

w wadze średniej — Wezner niezdecydowanie pokonał na punkty Piechockiego;

w wadze półciężkiej — Karolak (Flota) wygrał przez dyskwalifikację Leszczyńskiego.

Przed meczem Polska—Niemcy

Piłkarze niemieccy przygotowują się niezwykle starannie do spotkania z drużyną Polski w dniu 18 września w Kamienicy.

Ustalono definitywnie, że obok decydujących spotkań dwóch reprezentacyjnych teamów niemieckich A i B w dniu 4 września na stadionie olimpijskim w Berlinie, 44 czołowych piłkarzy niemieckich przejdzie dalszą próbę ogniową w dniach norymberskiego kongresu.

Do zawodów wystąpią 4 kompletne drużyny, zestawione spośród najlepszych piłkarzy niemieckich. Walczyć one będą w Norymberdze w dniach 7—9 września.

Turniej ten będzie ostatnią próbą zbiorową niemieckiego piłkarstwa przed międzypaństwowym sezonem gier, który, jak wiadomo, rozpoczynają Niemcy z naszą reprezentacją.

Na parę dni przed spotkaniem z Polską, piłkarze niemieccy skoszarowani będą na specjalnym obozie kondycyjnym.

„Gryf" faworytem Pomorza w piłce nożnej

W niedzielę 4 września odbył się w Toruniu mecz piłkarski o mistrzostwo Pomorza pomiędzy miejscowymi drużynami KPW. Pomorzanin i WKS. Gryf. Po ciekawej rozgrywce zwyciężył Gryf 3:0 (1:0). Sędziował p. Stogowski z Torunia. Zainteresowanie duże.

Międzynarodowe mistrzostwa tenisowe w Bydgoszczy

Przez cztery dni rozgrywano w Bydgoszczy międzynarodowe mistrzostwa tenisowe miasta. Jakkolwiek z zagranicy przyjechali nieliczni tenisiści, to jednak przy dobrej obsadzie czołowych rakiet krajowych mistrzostwa wypadły ciekawie, zwłaszcza w konkurencji pań w grach pojedyńczych.

Do półfinału doszły panie: Łuniewska, Głowacka, Gajdzianka i Neumanówna. W ćwierćfinale Głowacka niespodziewanie wyeliminowała Zofię Jędrzejowską 2:6, 6:8, 6:3. Półfinał nie przyniósł niespodzianek. Łuniewska wygrała z Głowacką 6:2, 6:8, 6:3. Gajdzianka wyeliminowała Neumanównę 8:6, 6:4. Finał przyniósł łatwe zwycięstwo Łuniewskiej nad Gajdzianką 6:0, 6:1.

W singlach panów w półfinale Bratek wyeliminował Gotschalka 2:6, 6:4, 6:3 a Spychała po ładnej i wyrównanej walce

wygrał z Kończakiem 6:3, 8:6. Finał wygrał wprawdzie Spychała, jednak Gotschal zagrażał mu aż do połowy piątego seta. Ostateczny wynik na korzyść Spychały 5:6, 8:6, 6:4, 2:6, 6:2.

Miksta wygrała para Siodówna, Spychała — Głowacka, Bratek 8:6, 6:3.

Do finału w grach podwójnych zakwalifikowali się pary: Dołówna, Siodówna, Zofia Jędrzejowska, Łuniewska, a w grach podwójnych panów Spychała, Biechowski—Kończak, Bratek.

Ze względu na spóźnioną porę finały gier podwójnych przełożono do poniedziałku.

Organizacja turnieju, spoczywająca w rękach B. K. S. bardzo sprawna, mimo że wysiłki organizatorów paraliżował 2-dniowy deszcz.

Pomorskie międzyklubowe regaty w Toruniu

W niedzielę 4 września odbyły się w Toruniu na Wiśle, pod protektoratem p. wojewody pomorskiego Wł. Raczkiewicza, 11-te pomorskie międzyklubowe regaty wioślarskie, zorganizowane przez K. P. W. Pomorzanin.

Trasa wynosiła około 2 klm. Wyniki techniczne:

czwórki półwyścigowe nowicjuszy: 1) Grudziądzkie Towarzystwo Wiośl. „Wisła" czas 5,14,3, 2) Policyjny Klub Sport. (Bydgoszcz) czas 5,17,8, 3) Kolejowy Klub Wiośl. (Bydg.) 5,22,6;

czwórki wagi lekkiej: 1) Towarzystwo Wioślarskie (Włocławek) 5,03,3, 2) KPW. Pomorzanin (Toruń) 5,05,3;

dwójki podwójne półwyścigowe: 1) Klub Wiośl. (Toruń) 5,16,1, 2) Graudenzer Ruderverein 5,18;

czwórki nowicjuszy: 1) I. K. S. (Bydg.) 5 minut, 2) Grudziądzkie Tow. Wiośl. Wisła 5,02, 3) Kolej. Klub Wiośl. (Bydg.) 5,07,6;

czwórki półwyścigowe młodszych: 1) Kolej. Klub Sport. (Bydg.) 3,14,1, 2) Kolejowy Klub Sport. Pomorzanin 3,16,3, 3) Klub Wiośl. (Toruń) 3,53,4;

czwórki półwyścigowe: startowały dwie osady z KPW. Pomorzanin. Zwyciężyła pierwsza osada w czasie 5,37;

czwórki półwyścigowe dla wojskowych: 1) Kolejowy Klub Wiośl. (Bydg.) 5,19,4, 2) O. K. S. (Bydg.) 5,21, 3) Wojsk. Klub Sport. (Grodno) 5,21,8;

jedynki bez ograniczeń: 1) Graudenzer Ruderverein (Domke) 6,24, 2) Klub Wiośl. (Toruń) 6,40,2.

Na regatach p. wojewodę pomorskiego reprezentował starosta grodzki p. Bruniewski.

Podejrzane manewry mniejszości niemieckiej w Polsce

Dokończenie ze str. 7

dnia codziennego, lecz także **o wielkich zadaniach jakie mają do spełnienia na wschodzie Europy ludzie narodowości niemieckiej.** To też mają starać się uniknąć za wszelką cenę asymilacji w morzu ludności polskiej. Przede wszystkim zaś winni pamiętać, że nie wystarcza należeć do niemieckich organizacyj gospodarczych i kulturalnych, lecz że **trzeba należeć do organizacyj politycznych, walczących o narodowo-socjalistyczny światopogląd Niemców w Polsce.**

Jaki cel przyświeca Wiesnerowi i jego towarzyszom w walce o unifikację żywiołu niemieckiego w Polsce pod sztandarem narodowo-socjalistycznym, dlaczego stara się on tak usilnie rozdmuchać ostatnie iskierki z gasnących popiołów zamierającej kolonizacji niemieckiej we wschodnich i centralnych połaciach Polski? — Przykład Czechosłowacji i los Austrii — są najlepszą na to pytanie odpowiedzią. Niemcy nie zrezygnowali ze swego „Drang nach Osten", to też odpryski niemieckiego narodu w krajach Europy wschodniej są brane pod uwagę w Rzeszy jako forpoczty przyszłej ekspansji militarnej i gospodarczej Niemiec na te obszary, które w myśl „Mojej walki" Hitlera, tego kanonu i ewangelii wszystkich niemal obecnie Niemców na świecie, mają być zasiedlone przez ludność „przeludnionych" Niemiec. „Ostraum" — ziemie wschodniej Europy — to wentyl bezpieczeństwa dla przeludnionych w przyszłości Niemiec, to podstawa ich przyszłego władztwa nad światem, o jakim roją nie od dziś. Stąd ta walka o każdą duszę niemiecką w Polsce, Czechosłowacji i Rumunii, stąd to sztuczne powiększanie stanu liczebnego mniejszości niemieckiej w Polsce, przez wykorzystywanie jej przewagi gospodarczej na Pomorzu i kaptowanie za pieniądze głosów i dusz mniej odpornych Polaków, co już tylokrotnie podnosiły i potępiały gazety polskie.

Jak dotąd próby konsolidacji partyj niemieckich w Polsce i nacisk, wywierany z Berlina w kierunku zlania się ich w jedną wielką partię narodowo-socjalistyczną niemiecką, rozbiły się o opór „Partii Młodoniemieckiej", która nie chce iść ze „starymi" na żaden kompromis, roszcząc sobie pretensje do wyłącznej reprezentacji mniejszości niemieckiej w Polsce, jako wyrazicielka najczystszego światopoglądu narodowo-socjalistycznego i realizatorka jedności i wspólnoty narodowej z Trzecią Rzeszą. Jak dotąd „Deutsche Vereinigung" utrzymała swe pozycje; ale skupia ona „starych", a wiadomo, że do „młodych" świat i przyszłość należy. Tak więc trzeba się liczyć z tym, że w niedługiej przyszłości „Partia Młodoniemiecka" dokona unifikacji społeczeństwa niemieckiego w Polsce w duchu skrajnie hitlerowskim i przeciwpolskim. Pan Wiesner, zapatrzony w Konrada Henleina, jako swój wzór, stara się skupić Niemców w Polsce w swej partii, tak jak ów skupił Niemców w Czechosłowacji w jednej „Partii sudecko-niemieckiej".

Jeśli nie chcemy znaleźć się w położeniu Czechosłowacji, jeśli nie chcemy mieć u siebie nowych „Sudetów", silnej gospodarczo i organizacyjnie irredenty niemieckiej — winniśmy zawczasu uderzyć na alarm i nie dopuścić do dalszego rozprzestrzeniania się niemczyzny na naszych ziemiach. W chwili, gdy Trzecia Rzesza wykończa na zimno mniejszość polską w Niemczech, nie możemy pozwolić, by Niemcy dla swych, wrogich nam, a wszystkim dobrze znanych celów organizowali się na coraz to większą skalę. „Czuwajcie więc, konsulowie, by Rzplita nie poniosła szkody". Kęsowo na Pomorzu i afera NSDAB na Śląsku niech będą nam w tym ostrzeżeniem.



POLSCY ALPINIŚCI NA MONT BLANC

Reprodukujemy zdjęcie, nadesłane przez znanego alpinistę polskiego Żuławskiego, przedstawiające moment wspinania się polskiej ekipy alpinistycznej na wschodnią ścianę Mont Blanc. Na zdjęciu widoczny alpinista Jerzy Golcz. W głębi Aiguille Noire de Peuterey (3772 mtr.).



KANDYDACI NA INTELIGENTÓW

(Autentyczne)

W czasie ostatnich egzaminów wstępnych do szkół średnich przepadło wielu absolwentów szkół powszechnych. Przebieg egzaminów dał niepokojący obraz rezultatów nauczania w szkołach powszechnych. „Parę przykładów — pisze „Polonia“ katowicka — wziętych z brzegu przy ostatnich egzaminach do gimnazjum (wiek zdających: lat 12 do 14, ukończona zreformowana 6-letnia szkoła powszechna):

„Chłopak, zapytany: kto był Jan Sobieski? — milczy, nie wie. Nie wie nic, jak gdyby nie słyszał nigdy takiego nazwiska. „Od innego dowiedziano się, że był w teatrze na „Balladynie“. Zapytano go więc: kto napisał „Balladynę?“ Odpowiedź: Gebethner i Wolff!...

„Inne pytanie: Czy wiesz coś o tym, jak powstały na ziemi góry? Odpowiedź: A — bo dostała wzdęcia (sic!).

„Pytanie: Powiedz, skąd pochodzi zmiana pór roku?

„Chłopiec namyśla się, szuka natchnienia w suficie, w końcu pali: — To już Pan Jezus tak dał, panie profesorze.

„To była przynajmniej odpowiedź — rozbrajająca“.

Nie myślmy jednak, że tylko dzieci polskie wykazują taki katastrofalny wprost brak wiadomości. Dziś w epoce wzmożonego zainteresowania młodego pokolenia sportem, jest to objaw notowany obecnie na całej kuli ziemskiej. Weźmy choćby taką Francję, nie mówiąc już o tak skandalicznych ignorantach, jak Anglicy.

Z okazji przyjazdu angielskiej pary królewskiej „Paris Soir“ rozpisał wielką ankietę, w której zapytywał dzieci francuskich, co wiedzą o dostojnych gościach, przyjeżdżających do Paryża.

Na pytanie, jakie imię nosi angielski król, wpłynęły odpowiedzi, że nazywa się Stanisław, Jerzy II, Filip VI i Guizot III. Królowej natomiast nadawały dzieciaki imiona Marii Antoniny, Szarlotty, Izabeli i Marii.

Na zapytanie, ile dzieci ma królewska para — tylko jedno dziecko odpowiedziało zgodnie z prawdą. Najbardziej rozpowszechniona była odpowiedź: „sześciu synów i sześć córek“ (widocznie liczba poniżej tuzina nie licuje w pojęciu dzieci francuskich z królewskim majestatem).

Na pytanie, gdzie król mieszka, większość odpowiedziała, że w Londynie. Sześcioro dzieci odpowiedziało, że w Brukseli, Berlinie, Holandii i w Calais. Na pytanie, co to jest Anglia, dzieci odpowiedziały, że „jest to kraj, który ma mnóstwo okrętów“, wyspa na Oceanie Lodowatym“ i „wyspa mająca kształt buta.“

Wreszcie, gdy chodziło o wskazanie powodu, dlaczego Anglicy są przyjaciółmi Francuzów, większość odpowiedziała: „bo razem walczyliśmy podczas wielkiej wojny“. Jeden chłopiec napisał: „Anglicy byli naszymi największymi wrogami. Gdybyśmy byli słabi, nie interesowaliby się nami, ale jesteśmy silni“.

POMYSŁOWY PORTIER.

Bawiąc ostatnio w Kozimbrodzie nad Bzdurą, zatrzymałem się w miejscowym hotelu „Paryskim“.

— Czy rano obudzić szanownego pana? — spytał mnie portier.

— Dziękuję... Pragnę dłużej pospać.

Mimo to nad ranem zbudziło mnie pukanie.

— Kto tam? Co się stało?

— Już siódma ,proszę pana! — rozległ się głos portiera.

— A cóż mnie to obchodzi? — Chcę spać i basta!

Przed opuszczeniem hotelu rachunek. Jedna z pozycji brzmiała:

„Omyłkowe obudzenie — 1 złoty“.

„OSWOBODZICIEL“ NARODU.

Na Czerwonym Placu w Moskwie przed mauzoleum, gdzie spoczywają zwłoki Lenina, staje ojciec z małym synkiem.

— Tatusiu, co to za grobowiec — pyta chłopczyk.

— To grobowiec Lenina, synku.

— A kto to był, tatusiu?

— To widzisz synku był taki wielki człowiek, który zdjął z nas łańcuchy... twojej mamie z szyi łańcuch pereł, a mnie łańcuch od zegarka.

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie . . . . 10 zł
półrocznie . . . 6 „
kwartalnie . . . 3 „
miesięcznie . . . 1 „
numer pojedyńczy 35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4 (DOM SPOŁECZNY)
TELEFON RED.: 1067
Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210 701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ